Jeśli ci, którzy zajmują się kształceniem młodego pokolenia, kładą zbyt wielki nacisk na rzeczy uboczne, zamiast wpajać to przekonanie, że liturgja jest naprawdę rdzeniem naszej świętej wiary — to ujrzą wkrótce młodzież, oddalającą się od Kościoła.

O. A. Hammenstede, O. S. B.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:

Rok V. 1933/34. Nr. (podwójny) 7-8.
Numer poświęcony nauczaniu liturgiki w szkole.

S o m m a i r e: *J. Cyrankowski,* L'année liturgique dans l'enseignement à l'école primaire. — Les désirs et la verité. — La Messe l'école du sacrifice. L'image de N. S. dans les diverses formes de la piètè. — *S. Ch. Rudnicka OSB.,* L'Eglise et moi. — *St. Cybulski,* Souvenirs liturgiques et scolaires. — *Radziwanowski,* Dans les eglises de Cracovie. — *M. Kordel,* La cinquantaine du missel de Schott. — Bibliographie.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych,* dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10.

Do Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby odwrotnie, jak najprędzej — zechcieli wpłacić prenumeratę za V-ty rocznik (1933—34) czekiem PKO. Tylko przez zapomnienie lub nieuwagę tylu abonentów zalega z zapłatą. Już rocznik V-ty ma się ku końcowi, nowy się zacznie niedługo, a tu są tacy, co za IV-ty nie zapłacili. Sz. Abonentom nie uczyni wielkiego nadwyrężenia te 6 zł., a wydawnictwu i akcji liturgicznej ułatwi się dalszą pracę. Upominanie, pisanie, dołączanie czeków powoduje tylko niepotrzebne wydatki.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK V. 1933-34. WNIEBOWZIĘCIE — ŚW. MICHAŁ. Nr. 7-8.

X. Jan Cyrankowski (Chełmża).

ROK ŻYCIA Z KOŚCIOŁEM W SZKOLE.

(Doświadczenia i uwagi o wychowaniu liturgicznem na terenie szkoły).

„Wychowanie liturgiczne!" — To hasło padło w klasie IV-ej (dawnego typu gimnazjalnego), której program nauczania stanowi liturgika. Hasło padło i przyjęło się. Mówiono uczniom o potrzebie „wychowania państwowego", którego celem jest dostarczyć państwu obywatela pełnowartościowego, obywatela czynu; i uczniowie zrozumieli, że tak być powinno. Toteż i „wychowanie liturgiczne" w pojęciu uczniów stało się synonimem pracy nad wyrobieniem w sobie pełnych wartości religijnych przy pomocy obfitych łask Bożych, płynących z nigdy niewyczerpanego źródła bijącego w Kościele, w ołtarzu. Wychowanie liturgiczne to sposobienie do świadomego, czynnego życia z Kościołem, dla Kościoła, a przez Kościół dla Boga. Liturgja to jednak nietylko służba Boża określona formą i rubryką, ale poddanie się działaniu łaski Bożej, która spływa do duszy ludzkiej znajdującej się w zasięgu działania słońca Bożego, promieniującego od ołtarza. Liturgja to aktywna pasywność. Wychowanie liturgiczne, to więc przysposobienie człowieka do wykonywania czynności wchodzących w zakres służby Bożej, ale i równoczesne wyrabianie w duszy zdolności wchłaniania w siebie darów Bożych, poddawanie się bierne Boskiej aktywności według słów A. Mickiewicza:

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
a wnet po niej jak rzeka popłynie Duch Boży".

Aktywna strona wychowania liturgicznego polegać będzie na usuwaniu z duszy (negatywnie) naleciałości niedobrych, wad, nałogów: wszystkiego, co się z łaską Bożą nie zgodzi (incompossibilia cum Gratia Divina — obex), oraz wyrabianie, budowanie wartości wewnętrznych, przystrajanie mieszkania Ducha św. (pozytywnie).

Pasywną stronę stanowi ten fakt, że dusza przygotowana odpowiednio na działanie Ducha Bożego — znajdzie się w obrębie jego działania. — (Membrum Corporis Christi — non excommunicatum — a communitate Christiana non separatum.)

Przygotowania wstępne — obejmowały pogadanki o religji, t. zw. „statycznej" i „dynamicznej", przyczem uczniowie zwrócili uwagę na niekonsekwencję ludzi modlitwy słownej w postępowaniu, na rozdźwięk między człowiekiem niedzieli i życia codziennego, na przepaść dzielącą zamiary i postanowienia od czynów. Dlaczego to? — Bo religja stała się formą, nie treścią, liczbą i literą, a nie życiem! Co trzeba zrobić? — Nietylko umieć przykazania i znać zasady wiary, ale wcielać je w czyn i to nietylko w niedzielę i święto, ale i w codzień. Nietylko chodzić do kościoła, ale żyć jego życiem, oddychać jego duchem, być jego żywą cząstką. W ślad za tem poszły wnioski uczniów i konkretne postanowienia: otworzyć Mszał na 7 apokaliptycznych pieczęci zamknięty, udostępnić znajomość Brewjarza — *modlić się z Kościołem i słowami Kościoła! Żyć jego życiem!*

Potem kilka uwag o sposobie budowania kościołów dawniej i dziś, przyczem okazała się oczywista konieczność nawrotu do centralnej budowy kościoła, gdzie ołtarz winien stać się ośrodkiem gminy, stołem ofiarnym i pokarmnym — i jako syntezę tych rozważań postawili uczniowie hasło: *ofiarować w Kościele!*

A ponieważ trafiła uczniom do przekonania zasada: „ignoti nulla cupido", przeto jako nieodzowny środek wzbudzenia chęci i zamiłowania do kościoła proklamowano: *poznać kościół!*

Środki pomocnicze: Poglądowość w nauczaniu zapomocą obrazów, wykresów, rysunków, dramatyzacji, epidiaskopu (Motywy zaczerpnięte z wydawnictw liturgicznych: „Das Jahr des Heiles" — Klosterneuburg — kalendarz liturgiczny, „Bibel und Liturgie", „Lebe mit der Kirche", „Liturgische Jugend" i t. p.), bądźto usiłowania przedstawienia zapomocą rysunków własnego pomysłu pewnych pojęć lub scen, przy wydajnej pomocy uczniów i ich pomysłowości.

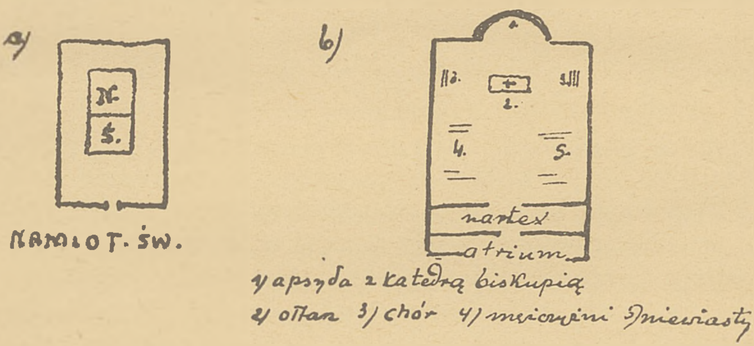
Obrazy z wykresami: Rozpoczęło się od wykresu Roku kościelnego. (Rys. 1) Potem następował plan bazyliki starochrześcijańskiej, poprzedzony rysunkiem namiotu świętego

i świątyni żydowskiej. (Rys. 2, a i b). Wreszcie ołtarz: Najprzód prototyp: ołtarz ofiarny Abla, potem stół paschalny, stół w domach pierwszych chrześcijan, arcosolium w katakumbach i dzisiejszy ołtarz z relikwiami. (Rys. 3, a, b, c).

Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.

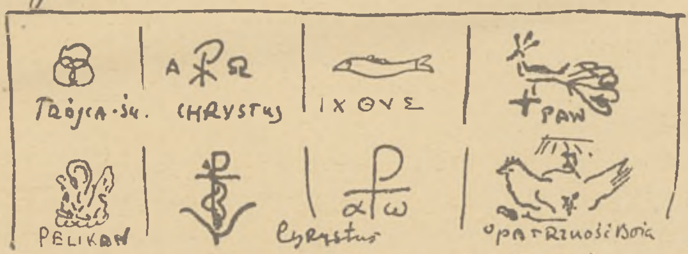


Przy omawianiu budowy ołtarza w katakumbach i dzisiejszego, nasunął się temat o symbolice chrześcijańskiej, (dekoracje ścian, antependjum, ozdoby tabernakulum) i stąd zestawienie w jednej osobnej tablicy. (Rys. 4.) Za tem poszło przeżycie. Częste lekcje praktyczne w kościele z świadomością tego, jak było w katakumbach, w bazylice starochrześcijańskiej, jak

teraz być powinno, co przypomina nam ten lub ów szczegół, który stał się już tylko formą, a dla oka liturgicznego jest pełen treści.

Wszystko w kościele stało się w ten sposób odrazu zrozumiałe, wszystko ożyło, zaczęło bezpośrednio na uczniów oddziaływać. Uczeń-liturgista, czego nie wiedział, wyczuł w przeciwieństwie do uczniów klas starszych, niewyrobionych liturgicznie, którzy za formą nie odkrywali treści i nie mogąc wnioskować, często pytali o rzeczy oczywiste dla liturgisty.

Rys. 4.



SYMBOLIKA - STAROCHRZEŚCIJAŃSKA

Stąd wielki krok do t. zw. „uczestniczenia we Mszy św.", do „współofiarowania". I gdy jeszcze w VIII-ej klasie toczyła się długa „naukowa" dyskusja na temat: Czy „wysłuchanie" Mszy św. przez radjo jest ważne? (w wypadku, gdzie niema przeszkody w pójściu do kościoła) — liturgiści zgóry przekreślili zagadnienie: 1) brak uczestnictwa, 2) niema ofiary, więc niema i Mszy św.

Uczestnictwo we Mszy św. Osią życia liturgicznego stały się teraz Msze św. codzienne. Rano o godz. 7-ej odprawiały się regularnie w kaplicy u Sióstr 2 razy w tygodniu Msze św. (w środy i piątki). Przymusu szkolnego niema — (jak bywało dawniej). Tem lepiej, bo w kaplicy gromadzą się zeloci. Przez ćwiczenia, poprawki, ulepszenia dochodzimy do następującego rezultatu:

Przed Mszą św. lektor czyta krótki życiorys Świętego, przypadającego na ten dzień, oraz ideę przewodnią Mszy św., wszczególności lekcji i ewangelji — posługując się objaśnieniami w Mszale i uzupełnieniami opracowanemi według „Das Jahr des Heiles", życiorysu Świętego i wskazówek X. Kate-

chety. Po tem wszyscy głośno odmawiają modlitwy przygotowawcze do Mszy św., z podaniem intencji, w jakiej się Msza św. odprawiać będzie. Rozpoczyna się śpiew, w czasie którego kapłan idzie do ołtarza. Śpiew ustaje w czasie modlitw u stopni ołtarza, które uczestnicy odmawiają naprzemian z kapłanem. Msza św. recytowana cała — lub przeplatana śpiewem. „Gloria" wspólnie lub śpiew. Oracje czyta lektor stały. Lekcję i ewangelję osobno wyznaczony lektor, Graduał, Tractus — lektor stały. „Credo" wspólnie lub śpiew. Offertorium czyta lektor. Modlitwy w czasie ofiarowania chleba i wina wszyscy wspólnie według ustalonego tekstu „Suscipe Ste Pater" i „Offerimus Tibi Dne"... Sekretę czyta lektor — lub śpiew. Prefację czyta lektor lub kapłan śpiewa. „Sanctus" wszyscy wspólnie — kanon czyta lektor z uczestnikami naprzemian. (Lektor podaje tytuł modlitwy n. p. za Kościół, za żywych... uczestnicy mówią modlitwę.)

Po konsekracji modlitwy za zmarłych lub śpiew. Pater noster — wspólnie odmawiają wszyscy. Przed Komunją kapłana — wszyscy mówią modlitwy przygotowawcze do Komunji św. — razem z ministrantami „Confiteor" i prawie wszyscy komunikują. Po Komunji św. „Quid retribuam Dno" — wszyscy, Comunio lektor, Postcomunio, Benedictio — wszyscy; ostatnią ewangelję wszyscy lub lektor. Gdy kapłan odchodzi od ołtarza, wszyscy śpiewają pieśń przygodną, n. p. „Weź w Swą opiekę nasz Kościół święty" i t. p.

Z okazji uroczystości szkolnych — rozpoczęcia roku szkolnego, rekolekcyj, zakończenia roku szkolnego, przyjęcia do Sodalicji — z gremjalnym udziałem uczniów i kolegjum profesorskiego — odbywa się *pochód ofiarny*. Gdy kapłan odmawia Offertorium, ustawia się pochód uczniów do ołtarza. Uczniowie — przedstawiciele klas niosą dary ofiarne w otoczeniu świec zapalonych. (Rys 5.) Uczestnicy pochodu ofiarnego zostają na klęcznikach lub na stopniach ołtarza z zapalonemi świecami aż do Komunji św. Komunikantów w puszce jest tyle, ilu jest przystępujących w tym dniu do Komunji św.

U wejścia do kaplicy znajduje się stół. Na nim kosz z opłatkami, puszka otwarta i lavabo z ręcznikiem (taca z wodą lub miseczka). Przechodzący uczniowie, mający zamiar komunikować, myją palce prawej ręki, biorą hostję i wkładają do puszki.

W ten sposób uwidacznia się idea współofiarnictwa. (Rys. 5.)

Na korytarzu szkolnym zbudowano ołtarzyk (Rys. 6), a pod nim zawieszono tablicę dla aktualnych ogłoszeń religijnych (wiadomości ze świata katol.), a głównie dla celów liturgicznych. W niedzielę umieszcza się kalendarz tygodniowy





świąt z wyszczególnieniem patrona dnia, koloru ornatu, oracyj i t. p. (rubrycela), codziennie zaś do przypadającego święta dostosowuje się szereg myśli wybranych z mszału lub z brewjarza,życiorys Świętego lub historję i znaczenie święta, portret Świętego (z Przewodnika Katolickiego, albo z innych dodatków ilustrowanych). Kolekcję takich obrazków urządzają uczniowie sami, przynosząc wycinki z gazet, pocztówki lub duże obrazy Świętych.

Najwięcej aktywność uczniów pobudziła świetlica sodalicyjna, która stopniowo przybiera wygląd sali religijnej, względnie kaplicy. Jest to obszerny pokój, dawniejsza klasa. Rozpoczęło się od tego, że ustawiono szafę bibljoteczną na bocznej ścianie tuż przy drzwiach, pozostawiając swobodę w dalszem ozdabianiu salki. Na ścianie, na prawo od wejścia,

postawiono podjum (z pod katedry dawniejszej klasy), na niem stół. Nad stołem zawieszono obraz przedstawiający ołtarz (La messe basse avec personnages mobiles — Édition Abbaye de st. André par Lophem les Bruges) z ruchomemi figurami kapłana, ministranta, przyborów mszalnych i t. p. Tu odbywają się praktyczne lekcje Mszy św. Uczniowie odrazu przystosowali stół do wyglądu ołtarza ze wzoru „la messe basse". A więc znalazł się kielich, ubiór na kielich, uczniowie wykonali w introligatorni Mszał wewnątrz pięknie ozdobiony rysunkami, zawierający najpotrzebniejsze modlitwy mszalne. Lichtarze z drzewa wycięli „laubsegą", tabernakulum oraz modele małe ornatów, kap i dalmatyk różnokolorowych, zawieszono po bokach stołu-ołtarza. Na przeciwległej ścianie postawiono harmonjum (gimnazjalne, nie używane do lekcyj śpiewu, bo ćwiczenia śpiewu odbywają się przy fortepianie lub przy skrzypcach w auli), służące jako organy w czasie nabożeństw lub ćwiczeń liturgicznych. Nad harmonjum umieszczono obraz św. Cecylji, patronki muzyki, tuż nad nią wielki obraz z wykresem Roku Kościelnego, naokoło niego wieńcem obrazki przedstawiające poszczególne święta Roku Kościelnego, a więc: Matkę Boską Niepokalaną, Boże Narodzenie, św. Szczepana, Obrzezanie Dzieciątka Jezus, Ofiara w świątyni, Pokłon 3 Króli i t. p. Okna zalepiono do połowy kolorowym papierem (imitacja szkła witrażowego), a ponad połową nalepiono symboliczne wycinanki. Na pozostałych ścianach rozwieszono obrazy przedstawiające plan bazyliki chrześc., schemat układu Mszy św. i t. p. W rogach ścian umieszczono narożniki z figurami Serca P. J., M. Boskiej, św. Stanisława i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Przy drzwiach zamieszczono kropielnicę. W W. Piątek uczniowie przynieśli do salki ciernie, wodę święconą w W. Sobotę, wiązkę palm święconych w Palmową Niedzielę i święconą kredę w 3 Króli.

Tu, w tej salce religijnej odbywały się praktyczne lekcje pokazowe z liturgiki, tu schodzili się uczniowie na wykonywanie prac z zakresu liturgiki, tu ćwiczyli śpiewy, tu uczyli się posługiwać do Mszy św. Pozatem, jak wspomniałem, służyła salka jako świetlica sodalicyjna na zebrania zarządowe, jako czytelnia sodalicyjna i bibljoteka.

Na końcu zaznaczę, że dekoracja ścian we formie dużych obrazów ściennych, wykonanych przez uczniów, zmieniała się

zależnie od pory roku kościelnego i tematów opracowywanych na lekcjach. Rysunki zdejmowane ze ścian (format arkusza 1.20 × 80) wędrowały do teki i już stanowią niepośledni materjał poglądowy, gotowy do zastosowania w przyszłym roku szk.

Trudno wymienić w jednym artykule wszystkie szczegóły, które złożyły się na piękny rozwit życia liturgicznego w naszej szkole, gdyż i miejsca brak i niejedno jest w stadjum rozwoju, którego wzrost i udoskonalenie zależeć będzie od stosunków pracy w przyszłym roku. Może pojawi się też wnet projektowane osobne czasopisemko liturgiczne dla młodzieży szkolnej na wzór „Liturgische Jugend". To jedno jest pewne, że u młodych liturgistów w czasie wakacyj dojrzał plan, zrodziło się niejedno pytanie, które z przyszłym rokiem przyczyni się do rozwinięcia i udoskonalenia tej naszej „Ecclesiola Dei".

RZECZYWISTOŚĆ I PRAGNIENIA.

(Wyjęte z dziełka Gertrudy Frenck, p. t. *Schulkind und Messopfer*, Paderborn 1934, Schöningh, por. Myst. Christi, b. r., zesz. 4, str. 123).

„Jeżeli jest prawdą, że czysto sakramentalny charakter Eucharystji był, w zestawieniu z jej charakterem ofiary, zbyt na pierwszy plan wysuwany, to należałoby także i dzieciom podawać odrazu takie pojęcie o Eucharystji, jakie uznajemy za jedynie słuszne.

I jeżeli musimy stwierdzić, że dom rodzinny, szkoła, a nierzadko i nauka religji tutaj zawiodły, bo sami wychowawcy otrzymali pod tym względem błędne wyszkolenie, to czynimy to jedynie w tym celu, by nowe pokolenie młodzieży nie podążało temi, co i my, okrężnemi drogami", pisze O. Kramp. w książeczce p. t. „Eucharistia". Niezawodnie wiele się już uczyniło, niejedna zmiana została dokonana, ale czy wszędzie zastosowano się do słusznego żądania Krampa? Czy oszczędzamy dziś naszym dzieciom okrężnej drogi? Czy jest ogólnem staraniem, aby ludzi, a szczególniej młodzież, doprowadzić znowu do ośrodkowego punktu naszej religji, do ofiary eucharystycznej? Sporo jest usiłowań, aby przez ustne i pisemne pouczanie zapalić do tego dorosłych i młodzież, a jednak praktyka niestety jeszcze i dziś nie idzie nieraz drogą wskazywaną i zalecaną przez liturgiczne książki i czasopisma.

Od siódmego roku życia począwszy, dziecko ma obowiązek wysłuchania co niedzieli Mszy świętej. Wysyłając je do kościoła, prawie nigdy nie daje mu się ani słowa pouczenia, conajwyżej upomnienie: „Masz być grzeczny, nie wolno ci śmiać się i rozglądać. Masz modlić się pobożnie". W kościele siedzi ono wśród rówieśników, w ławkach przeznaczonych dla dzieci, często bardzo niewygodnych, musi zachowywać się spokojnie przez pół godziny, trzy kwadranse, czasem przez pięć kwadransy i być świadkiem całkowicie niezrozumiałych dlań czynności.. Niektórym dzieciom matki dostarczyły książki do nabożeństwa, (choć niekiedy nie umieją jeszcze dobrze czytać drukowanego); ale cóż to pomaga? W krótkim czasie przeczyta się książeczkę, czy też tylko przerzuci. Być grzecznym i w milczeniu przypatrywać się księdzu przy ołtarzu, jest równie trudne wszystkim dzieciom; dla niektórych jestto wprost niemożliwością. Przytem często nie mają one możności patrzenia na ołtarz. Tu przeszkadza filar, tam kazalnica, ówdzie miejsce w bocznej nawie, a w szczególności fala komunikujących wiernych (mówimy o niedzielnej Mszy św.), która wyjąwszy późne Msze św., przepływa obok ławek dzieci, a niekiedy nawet niepokoi je w ławkach, a to temwięcej, im większe święto. Ta wysoka ludzka fala przesuwa się między ołtarzem a malcami, wzbudzając w nich żywe zainteresowanie, tak, że na czas jej przepływania, wyzbywają się wszelkich nudów. W spokojnem zaś miejscu, niejedno dziecko idąc za żywym popędem do zajęcia się czemkolwiek, czyni to często w formie nie odpowiadającej świętości miejsca, czy liturgji. Tylko obawa wywołana surowym nadzorem, chroni je od grubszego wybryku. Same dzieci nie zdają sobie sprawy z tego, jak dalece przeszkadza im ta żywa zawada, a jeszcze mniej wiedzą o drugiej, która powstaje za każdym razem, gdy modlitwy i śpiewy, mające za cel skierowywanie uwagi wiernych na czynności dokonywane na ołtarzu, mijają się ze swojem zadaniem, nie idąc równolegle z niemi. W pewnej miejscowości, w dzień Zesłania Ducha św. śpiewano:

1) Pieśń do Ducha św. — z powodu Zielonych Świątek.

2) Pieśń do Najświętszego Sakramentu — z powodu 40-godzinnego nabożeństwa, które odbywało się równocześnie.

3) Pieśń do Matki Boskiej — było właśnie 31-go maja.

W kościele pod wezwaniem św. Józefa, zaczęto kiedyś

sumę wielkanocną pieśnią do tego patrona, prawdopodobnie dlatego, że Wielkanoc wypadła w marcu.

Ulubioną i często będącą w użyciu praktyką jest śpiewanie już przed podniesieniem pieśni na temat: „Panie, nie jestem godzień"... aby wiernych do przyjęcia Komunji św. przygotować!... Trudno też zrozumieć, że gdy kapłan intonuje „Gloria in excelsis Deo", chór zaczyna „Gwiazdo Morza", ku czci Matki Bożej, której święto się zbliża. Zaledwie wierni ochłonęli po tem, delikatnie się wyraziwszy, nieporozumieniu, gdy po „Credo in unum Deum" następuje druga zwrotka pieśni Maryjnej. Jeżeli chodzi o odmawianie różańca podczas Mszy św., to przytaczamy urywek z artykułu p. t. „Różaniec a Liturgja", zamieszczonego w czasopiśmie niemieckiem „Bibel und Liturgie", z dnia 15 października 1929 r. Oto co czytamy: „Czyż każdy katolik, który zdaje sobie sprawę z przemożnego znaczenia ofiary Mszy św. dla dogmatu i życia chrześcijańskiego, nie przyzna, że ta centralna tajemnica naszej wiary musi ponieść szkodę, gdy przez dłuższy okres czasu cała parafja odmawia głośno różaniec podczas codziennej Mszy świętej? Czyż nie przyzna, że nieracjonalnie jest dziś, w chwili, gdy zmysł liturgiczny tak się budzi, używać stale (ze względu na wygodę) tego prymitywnego sposobu słuchania świętej ofiary? Czyż cel obecnego ruchu, t. j. wprowadzenie ludu w czynny udział we Mszy św., nie jest czemś tak oczywistem, wzniosłem i ważnem, aby mu różaniec, jako mniej doskonały sposób jednoczenia się z Ofiarą, nie musiał ustąpić miejsca? Autor artykułu ma na myśli takie odmawianie różańca podczas Mszy św. odprawianych w dnie powszednie, — ale czyż nie można się dziwić, gdy się z tem spotka, n. p. na cichej Mszy św. w pierwszy dzień Bożego Narodzenia?

A jakże jest dziś pod tym względem? Czy te Msze św., gdzie kapłan wraz z ludem tworzą ściśle zespoloną całość, nie należą w dalszym ciągu do chwalebnych wyjątków? Nikt, kto uczęszcza do kina lub teatru, nie zajmuje się tam lekturą, która się bezpośrednio do przedstawienia nie odnosi: może to zrobić w domu. Tu każdy chce poświęcić całkowitą uwagę akcji, która się przed jego oczyma rozgrywa. Z drugiej strony przedsiębiorca kinowy, czy dyrektor teatru nie szczędzą kosztów i wysiłków, aby jużto przed przedstawieniem, jużto w ciągu niego, umożliwić widzowi zrozumienie akcji. Tymczasem nasze dzieci zmusza się do brania udziału w Mysterium, o którem często nie mają naj-

mniejszego pojęcia. Podczas Mszy św. śpiewanej *zatrudnia się* je, to prawda, ale nie pobudza się ich do *przeżywania* Ofiary. Czyż zamiast użalać się na brak zainteresowania z ich strony, nie lepiej je w nich rozbudzać? Czyż nie należałoby także składać roztargnienie dzieci, nietyle na ich własny rachunek, ile raczej na rachunek wychowawcy? Jeżeli tak, to na 100 uderzeń, 99 należy się nauczycielowi!

Stoi więc młodzież znudzona (dobrze jeszcze, jeśli nie rozmawia i nie śmieje się) pod filarami, w ciemnych niszach, a w każdym razie jaknajbliżej wyjścia, by nie zabawić w domu Pańskim ani sekundy dłużej, ponad niezbędną konieczność. Przez dwa, trzy, cztery lata po ukończeniu szkoły, wszystko będzie szło dawnym trybem, później niejeden zlekceważy przykazania kościelne i napomnienia rodziców, nie przez złość, ale idąc za radosnem poczuciem wyzwolenia od ciężaru, który go co niedziela krępował. Jak inaczej wyglądałby współudział dzieci w czynnościach ofiarnych kapłanów, gdyby starsi uważali za swoją powinność objaśnianie im obowiązku niedzielnej Mszy św.! Jak postępujemy, chcąc przygotować klasę na operę, dramat, czy też poprostu na przedstawienie dla dzieci? Czytamy tekst, wyłuszczamy zwięźle i jasno tok akcji, wyuczamy może na pamięć ważniejszych ustępów, a gdy chodzi o operę, zaznajamiamy dzieci z muzyką (płyty), o tyle, o ile to się da zrobić; jednem słowem, staramy się dać im wszystko, co jest niezbędne dla zrozumienia danego widowiska. Z napięciem wyczekują wszystkie dnia przedstawienia. Co za radosne wynurzenia słyszy się w czasie przerw, a w szczególności po skończonem przedstawieniu! Ileż trudu zadaje sobie dorosły człowiek, wybierając się poraz pierwszy na trudno zrozumiałą operę, n. p. Parsywala! Przedewszystkiem stara się uchwycić ideę wagnerowskiego utworu, następnie nie szczędzi wysiłków, by zapoznać się z muzyką i oswoić się trochę z motywami przewodnimi, a nakoniec przeżywa samo przedstawienie! Może zaniemówił wobec pełni piękna, może zasmakował w muzyce, ale to pierwsze przedstawienie nie dało mu dogłębnego rozumienia tekstu, muzyki i śpiewów: niezawodnie powiedział on sobie, że dla pełniejszego zrozumienia, dla intensywniejszego przeżywania potrzebne będzie drugie, trzecie,a nawet czwarte przedstawienie. Takie zdanie jest wynikiem dobrego przygotowania! — W teatrze znajdują się nadto widzowie, którzy nie posiadają żadnego przy-

gotowania: jeden z nich po przedstawieniu Parsywala twierdził równie stanowczo, jak i pogardliwie: „Na taką sztukę już więcej nigdy nie pójdę — szkoda mi na to pieniędzy". Czyż można wziąść mu za złe te słowa? Oczywista, że nie! Nikt nie zaznajomił go ze sztuką, a na to, by mógł sam w nią się wgłębić, brakło mu umiejętności, sposobności i czasu. Byłby zapewne wdzięczny człowiekowi, któryby z większym lub mniejszym nakładem czasu i trudu, odsłonił mu jej istotę i znaczenie.

Z podobnem niezrozumieniem, z jakiem ów człowiek odnosił się do Wagnera, stają niektórzy chrześcijanie wobec Mysterium Mszy św. Gdyby ich zapytano po skończonem nabożeństwie, czy zrozumieli, co się tu odbywało, musiałoby wielu z nich, jak ów niewolnik Etjopski, szczerze odpowiedzieć: „Skądże mogę wiedzieć, kiedy mnie nikt nie objaśnił". (Dz. Ap. 8, 31). — Im mniejsze dziecko, temwięcej prowadzi się je, aby „patrzało". Z odpowiedniego miejsca można przeróżne rzeczy zobaczyć! Łatwo uchwytną dla malców jest barwa szat liturgicznych. Może brały już kiedy udział w jakiem nabożeństwie za zmarłych, przypominają sobie czarny kolor ornatu i potrafią określić, co oznacza. Posługując się kontrastem, nietrudno będzie omówić znaczenie białego ornatu kapłana w dni świąteczne, oraz używanie go, jako symbolu niewinności w święta Matki Bożej. Każde dziecko odgaduje z łatwością, dlaczego w święta męczenników używa się czerwonego koloru. Słówko wskazówki i pytanie umiejętnie rzucone przed i po kościele, umożliwi dziecku lepsze zrozumienie i nasunie sposobność do dociekań. Gdy, jako ćwiczenie spostrzegawczości zadamy takie pytanie, jak n. p.: „Jaki przedmiot jeszcze ma barwę ornatu?" — otrzymamy radosne sprawozdanie. Najczęściej przyciąga uwagę przykryty kielich. Może to stać się punktem wyjścia dla nowego pojęcia, które młodziutki umysł wybornie pochwyci; może to być pomocą w skierowaniu uwagi na dary ofiarne. Znają już dzieci historję Kaina i Abla, ofiarę Abrahama i ofiarę krzyżową Chrystusa i rozumieją,że to ten sam Zbawiciel ofiarowuje się we Mszy św. zapomocą przeistoczenia. Przeistoczenie nie przedstawia znaczniejszych trudności, bo znany im jest pierwszy cud Jezusa w Kanie. W skupieniu słuchają malcy opowiadania o darach ofiarnych pierwszych chrześcijan, którzy sami przynosili chleb i wino i oddawali je kapłanowi. Zobaczą tu odrazu, że umywanie rąk było dawniej potrzebne i że dziś jest ono raczej

przypomnieniem pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kwestowanie z puszką, czy też tacką wyda się im bardziej zajmujące niż dotąd, gdy się powie, że ofiary pieniężne wiernych zastępują dary dawniej w naturze składane. W ten sposób szczegóły zauważone przez dziecko nabierają dlań znaczenia mimo, że właściwe pojęcie ofiary nie jest mu jeszcze dostępne.

Z latami wzrasta u dzieci zdolność pojmowania, toteż stosownie do tego można starszym rocznikom już wyraźniej mówić o tem, co się na ołtarzu odbywa, o tem, że i one mają współofiarowywać, że to zaszczyt móc się gromadzić z całą społecznością świętych wokoło ołtarza, na którym składa się Bogu ofiarę, która sama jedna jest Jego godna. Na temacie tu nie zbraknie i raczej może nie wystarczyć czasu, by go opracować. Kilka krótkich godzin nauczania nie wystarczy na wykonanie tego zadania, bo przecież chodzi tu o zaznajomienie dzieci z Mysterium, z tajemnicą, na której zgłębienie i życia całego mało! Jednakże nie jestto praca za ciężka, bo tasama czynność powtarza się nieustannie na nowo. Nie zachodzi tu wcale obawa, by wobec tego wykład musiał być monotonny, by zainteresowanie musiało osłabnąć, bo Mysterium to w rdzeniu i swej istocie wciąż pozostające temsamem posiada, stosownie do okresów świątecznych a i dnia święta, rozmaity charakter, dokonuje się co dnia w innem oświetleniu: jest jak obraz, który w nieustannie zmieniających się ramach, ustawicznie może być ludzkości ukazywany. Przedewszystkiem jednak musi dziecko uchwycić samą treść i formę, a więc musi być zaznajomione z czynnościami świętemi i samą ucztą ofiarną, oraz z towarzyszącymi im tekstami modlitewnymi. Długa droga wiedzie do osiągnięcia tego celu, ale idzie się nią tem łatwiej i prędzej, im silniej wszystkie powyżej wymienione czynniki łączą się w radosnej współpracy. Ten zaś, kto wprowadza młodocianą gromadkę w tajemnicę Mszy świętej, otwiera jej nieprzeczuwany świat cudów, świat Boży nieporównanie piękny i wartościowy. Świat, który ubogaca dusze dzieci, pogłębia ich myśl i uczucie, ukazuje drogę wiodącą do Chrystusa, Głowy Ciała mistycznego i daje im poczucie łączności ze wszystkimi członkami tego Ciała, łączności, która nie ustaje w żadnych zewnętrznych okolicznościach życia i pobudza je do życia na wzór pierwszych chrześcijan, dla których ofiara Mszy świętej była w całem tego słowa znaczeniu wszystkiem!

MSZA ŚW. SZKOŁĄ OFIARY.

(Katecheza na wyższe klasy szkoły powszechnej).

Świeżo ukazał się na półkach księgarskich zbiór rozpraw katechetycznych oraz gotowych katechez na temat Mszy świętej [1]. Autor ks. kanonik Józef Minichthaler, znany pedagog wiedeński, w sposób niezwykle przystępny, zajmujący i oryginalny ukazuje dzieciom związek między Najświętszą Ofiarą a życiem codziennem. Jedną z tych katechez podajemy niżej w skróceniu. *(Redakcja).*

WSTĘP.

Dzieci! Dzisiaj poznacie nowego katechetę. Wobec niego wasz stary ksiądz-katecheta, który stoi przed wami, jest tylko uczniem. Któż jest tym nowym katechetą? Macie tutaj (wskazuje na krzyż) Jego wizerunek. Jak się więc nazywa nasz katecheta? — Do Jego szkoły pójdziemy dzisiaj — i ja, i wy razem zemną.

O tem, że Jezus jest naszym katechetą, wiemy od Niego samego: „Jeden jest Nauczyciel wasz — Chrystus". Napiszemy te słowa na tablicy, abyśmy przez całą godzinę pamiętali, kto nas uczy!

Ukochany Zbawicielu! Bądź łaskaw pouczyć nas dzisiaj:

1) co Ty we Mszy św. dla nas czynisz;

2) czego od nas żądasz;

3) co nam dajesz.

I.

Na jakiem miejscu odprawia się Msza św.? — Do ołtarza prowadzą stopnie. Ołtarz stoi jakby na górze. Nad ołtarzem znajduje się krzyż, a na nim wizerunek Zbawiciela. Jaką górę wam to przypomina? — W którym to było dniu? — Patrzcie, podczas każdej Mszy św. pamiętamy o Kalwarji, o krzyżu i o Zbawicielu Ukrzyżowanym.

1. Przypatrzmy się teraz dobrze Ukochanemu Zbawicielowi na krzyżu. Wisi przybity gwoździami — i cierpi wielkie męki — jak długo? — wreszcie umiera na krzyżu. Czy Zbawiciel musiał cierpieć i umrzeć? — Jezus dobrowolnie złożył z siebie ofiarę. A czy zastanowiłyście się, dzieci, co Jezus zło-

---

[1] Josef Minichthaler: *Messe und Leben.* Katechetische Behandlung des hl. Messopfers. Innsbruck, Tyrolia-Verlag. 1934. Str. 218. Cena S. 5.50.

żył w ofierze? Właśnie teraz to rozważymy. Drogi Zbawicielu, pokaż nam, co ofiarowałeś Ojcu Niebieskiemu!

a) Na krzyżu wisi Najświętsze Ciało Chrystusa Pana, posieczone od strasznych uderzeń biczów, pokryte krwią i ranami. Głowa pochylona, oczy zamknięte, usta otwarte, Ciało jest martwe. Zbawiciel ofiarował swoje Ciało.

b) Co wypłynęło z ran Zbawiciela? — Ach, jak wiele! Na podobieństwo purpurowego płaszcza królewskiego krew okrywa Jego członki i kropla po kropli spływa na ziemię, aż wszystka z Ciała Jezusowego wyciekła. Kiedy żołnierz przebił bok Pana Jezusa, co popłynęło ze świętej rany? — A więc Jezus ofiarował wszystką Krew aż do ostatniej kropelki.

c) Zbawiciel wisi na krzyżu obnażony. Ofiarował wszystko ubranie swoje, nawet suknię całodzianą, którą tkała Jego Matka i która dlatego tak Mu droga była!

d) Wrogowie Jezusa szydzili z Niego. Co mówili? — Czy mógł Jezus zstąpić z krzyża? — Więcej jeszcze, On mógł w jednej chwili zgładzić wszystkich swoich wrogów. Dlaczego tak nie czyni? Przecież jest Bogiem Wszechmogącym! Dlatego, że nie chce robić użytku ze swojej wszechmocy. Jezus ofiaruje swoją wszechmoc.

e) Jeszcze jedno: Jezus ma przybite do krzyża ręce i nogi. Żaden więzień zakuty w kajdany, nie jest tak pozbawiony wolności, jak Jezus sam się jej pozbawił. A wolność jest wielkiem dobrem. Jezus składa ją w ofierze.

Jeżeli teraz zbierzemy w jedno te ofiary Jezusa, to możemy powiedzieć, że Jezus ofiaruje na krzyżu samego siebie.

2. To się stało raz jeden. Kiedy? Gdzie? — A teraz rozważcie nieskończenie wielką miłość Serca Jezusowego. Nie wystarczyło Mu ofiarować samego siebie tylko raz, tylko na krzyżu i tylko na górze Kalwarji. On pragnie ofiarować samego siebie każdego dnia, aż do końca świata, o każdej godzinie dnia i nocy, na tysiącach miejsc, na niezliczonych ołtarzach. Jak się nazywa ta ofiara?

Zróbmy teraz to samo, co i przy rozważaniu ofiary krzyżowej, poprośmy Zbawiciela: Powiedz nam, Jezu, i pokaż, co Ty ofiarujesz we Mszy świętej!

a) Kto odprawił pierwszą Mszę świętą? — Kiedy? — Co powiedział Jezus nad chlebem? — To jest Ciało moje, które za was będzie wydane, czyli: to jest ofiara z ciała mojego. Tak więc podczas pierwszej Mszy Zbawiciel oddał swoje Ciało na własność Ojcu Niebieskiemu: „Ojcze, oto Ciało moje, ono zupełnie do Ciebie należy, rób z niem co Ci się podoba. Jeżeli taka wola Twoja, jutro wydam je na śmierć". Tak samo podczas każdej Mszy świętej Zbawiciel oddaje swoje Najświętsze Ciało na własność Ojcu Niebieskiemu. Jezus ofiaruje swoje Ciało.

b) Razem z Ciałem ofiaruje Jezus także swoją Krew Przenajdroższą. W Wieczerniku powiedział Jezus nad winem: „To jest Krew moja, która za was i za wielu będzie wylana". A więc: to jest ofiara z Krwi mojej. Tak samo mówi Zbawiciel przez usta kapłana podczas każdej Mszy świętej. Jezus ofiaruje swoją Najdroższą Krew.

c) Na krzyżu ofiarował Jezus swe śmiertelne Ciało. A jakiem jest teraz w niebie Ciało Jezusa? — To samo uwielbione Ciało spoczywa na ołtarzu po Przeistoczeniu. Przystoją mu wspaniałe szaty, wobec których jedwab i bisior są łachmanami żebraczemi. I lśniąca złota korona! W Hostji świętej nic z tego nie widzimy. Jezus złożył ofiarę ze swego królewskiego odzienia — zwyczajna biała postać chleba otula Go jakby białe płótno.

d) Jezus jest wszechmocnym Synem Bożym. Ale czy po Przeistoczeniu widać co z Jego potęgi? — Kto podczas Mszy świętej ma władzę nad Ukochanym Zbawicielem? — Jezus zgadza się na wszystko, co kapłan zechce z Nim zrobić. Przykład (przenieść na inne miejsce, podnieść do góry, podzielić święte postaci na części). A podczas Komunji świętej? Oto klęka do Stołu Pańskiego człowiek, który ma w sercu grzech śmiertelny. Kapłan nie wie o tem i na języku jego składa Ciało Jezusowe. Czy Boski Zbawiciel będzie się przed tem wzbraniał? Co mógłby uczynić, aby nie wejść do tego wstrętnego serca? — A jednak nie czyni tego. Dlaczego nie robi użytku ze swojej wszechmocy? Ponieważ złożył ją w ofierze.

e) Na krzyżu Jezus ofiarował swą wolność. A jak jest we Mszy świętej? Pod postaciami chleba i wina jest pozbawiony wolności jeszcze więcej, niż na krzyżu. Na krzyżu mógł

Jezus przynajmniej Głowę pochylić. Tutaj zupełnie się nie rusza. Z wolności swojej uczynił całkowitą ofiarę.

Zbierzmy teraz razem wszystko, co Jezus we Mszy świętej ofiaruje. Porównajcie, co Jezus ofiarował na krzyżu, a co we Mszy św. ofiaruje. Co widzicie? — Wprawdzie sposób ofiarowania jest różny, ale i tu i tam Jezus ofiaruje to samo. Ofiara krzyżowa i ofiara Mszy świętej jest jedną i tą samą ofiarą.

II.

Teraz mamy się dowiedzieć, czego Jezus żąda od nas we Mszy świętej, co my czynić mamy, Zbawicielu, poucz nas!

1. Kto stoi po prawej stronie krzyża? — Ach, jak wielkiej ofiary zażądał Bóg od Matki Najświętszej! Ma wydać swego Ukochanego Syna na gorzką śmierć. Ma ofiarować Jezusa. I Marja nie wzbrania się wcale. Wargi Jej szepczą pocichu: Ojcze Niebieski, bądź wola Twoja. Oddaję Ci swego Ukochanego Jezusa. — Kto podtrzymuje Marję (Apostoł Jan). On także składa ofiarę za swego ukochanego Mistrza. Kto klęczy u stóp krzyża? (Marja Magdalena). Jakże jej ciężko rozstać się z Tym, który ją uratował od grzechu i piekła! A jednak i Ona składa ofiarę. Rekapitulacja: Co czyni Matka Najświętsza, Jan i Marja Magdalena podczas ofiary krzyżowej? Oni składają Jezusa w ofierze Ojcu Niebieskiemu.

2. a) Podczas ofiary krzyżowej Jezus nie chciał być sam. Jego najlepsi przyjaciele mieli być przy Nim i razem z Nim współofiarować. A czy podczas ofiary Mszy świętej miałoby być inaczej? — Kto więc był obecny przy pierwszej Mszy świętej? — Jezus chciał, aby Apostołowie z Nim razem współofiarowali. Jezus chce, aby tak zawsze było. Ci, co Go miłują, powinni być przy Nim i razem z Nim składać ofiarę. Idziemy więc na Mszę świętą nietylko poto, aby się modlić. Modlić się możemy i w domu i na innych miejscach. W jakim celu idziemy na Mszę świętą?

Jednego ze swych przyjaciół Jezus chce podczas Mszy świętej mieć zawsze przy sobie, całkiem blisko przy ołtarzu. Bez niego nie chce składać ofiary. Kto jest tym szczęśliwym wybrańcem? (Kapłan). Co on ma do czynienia? Nietylko ma

się modlić, ale przedewszystkiem Jezusa ofiarować. To czyni kapłan, po-pierwsze, swemi poświęconemi rękami. Podnosi Ciało i Krew Zbawiciela do nieba. To znaczy: „Ojcze Niebieski, przyjmij swego Ukochanego Syna jako ofiarę". Po-drugie, kapłan używa ust do złożenia ofiary. Zaraz po Przeistoczeniu mówi: „My słudzy Twoi, i Twój lud święty składamy Twemu Najwyższemu Majestatowi czystą, świętą i niepokalaną ofiarę". A jeżeli ręce i usta kapłana biorą udział w ofierze, czego jeszcze potrzeba? — Serca kapłana.

Czy Zbawiciel chce mieć przy sobie podczas Mszy świętej tylko kapłana? Nie! Chce, aby wszyscy, którzy Go kochają, razem z Nim współofiarowali, ile tylko mogą. W jakie dni wymaga tego stanowczo? — Gdyby się rozchodziło tylko o modlitwę, przykazanie to nie byłoby tak stanowcze. Modlić się można wszędzie. O co więc chodzi podczas Mszy świętej?

Zważcie na modlitwę, którą kapłan odmawia zaraz po Przeistoczeniu: „My, słudzy Twoi, i lud Twój święty składamy Tobie ofiarę". Kapłan wymienia dwie klasy ofiarujących. Po-pierwsze: słudzy Twoi — o kim tu mowa? Została użyta liczba mnoga, ponieważ w dawnym Kościele bardzo często kilku kapłanów razem odprawiało Mszę świętą. Po-drugie: lud Twój święty — kto to taki? — A więc wierni także składają ofiarę. Z tego wynika, że jest trzech ofiarujących: na ołtarzu ukochany nasz Jezus, przy ołtarzu — kapłan, naokoło ołtarza — wierny lud. Zbawiciel, kapłan i lud tworzą podczas składania ofiary jedność. Jakto piękne! Z Serca Jezusa wznosi się ku niebu Jego Przenajświętsza Ofiara jakby obłok kadzielny o niebiańskim zapachu. I z serca kapłana przy ołtarzu, i z serc współofiarujących wiernych płynie także obłoczek ofiarny, zbliża się do ołtarza, łączy się zwielkim obłokiem, wznoszącym się z Serca Jezusowego i w ten sposób wspólna ofiara wzbija się ku niebu.

Teraz chyba rozumiecie, co Kościół ma na myśli w drugiem przykazaniu. Jak ono brzmi? — Z należytem nabożeństwem, to jest z nabożeństwem, które się ofierze mszalnej należy, a więc nie ma to być zwyczajna modlitwa, lecz współofiarowanie. Nie zapomnijcie, gdy jesteście na Mszy świętej, o współofiarowaniu zaraz po Przeistoczeniu.

b) Kapłan i lud święty Boży składają Ojcu Niebieskiemu w ofierze Jezusa Chrystusa. Ale czyż każdy z ofiarujących nie ma obowiązku złożyć ofiary z samego siebie? — Przytoczyć pobudki!

I wy, dzieci także macie obowiązek złożyć z siebie ofiarę. Pomiędzy świętymi Męczennikami, których Kościół wymienia po Przeistoczeniu i w ten sposób jakby stawia obok ofiarującego Zbawiciela, znajduje się święta Agnieszka. Była właśnie w waszym wieku. A mimo to miała w sobie tyle ducha ofiary, że swoje ciało i krew, i życie nawet, ofiarowała Zbawicielowi. Z miłości ku Jezusowi dała uciąć sobie głowę.

Drogie dzieci! Gdy się zastanawiałem, do jakich ofiar mam was zachęcić, przyszła mi myśl, że to chyba będzie za trudne dla trzynastoletnich chłopców i dziewcząt. Ale przypomniałem sobie św. Agnieszkę i tak pomyślałem: jeżeli ona ofiarowała krew i życie, to wolno mi zachęcić do pewnych ofiar, choćby nawet i trudnych, trzynastoletnie dziewczynki i chłopców, którzy przecież chcą uchodzić za silniejszych od dziewcząt. Nie mogę traktować was tak, jakbyście byli małemi dziećmi. Czy nie mam racji?

a) Zastanowimy się, w jaki sposób już przede Mszą świętą możecie złożyć niejedną ofiarę.

Kto chce być wcześnie na Mszy świętej, ten musi w c z e ś n i e w s t a ć. A czy to tak łatwo? Dzieci lubią spać, a chociaż już nie śpią, w łóżeczku tak miękko i ciepło. Sprawia to przyjemność ciału i rozgrzanej krwi — zwłaszcza, gdy na dworze zimno. Dziecko, złóż swoją pierwszą ofiarę w rozpoczynającym się dniu: z miłości ku Jezusowi zerwij się prędko z łóżka! I jeżeli potem przychodzisz na Mszę świętą, ciesz się, ponieważ możesz Ukochanemu Zbawicielowi złożyć na ołtarzu piękną ofiarę. Tyś Mu ofiarowało c i a ł o i k r e w, ponieważ nie usłuchałoś głosu ciała i krwi. Przez Jezusa złożysz swoją ofiarę we Mszy świętej Ojcu Niebieskiemu.

Inne ofiary, na które dziecko może się zdobyć przede Mszą świętą: daleka, uciążliwa d r o g a d o k o ś c i o ł a — pomyśl o Drodze Krzyżowej Jezusa; przystępowanie naczczo do Komunji świętej — Jezus był naczczo, gdy umierał na krzyżu o trzeciej godzinie popołudniu; m r ó z w zimie, g o r ą c o w lecie — przypomnij sobie dreszcze i gorączkę Zbawiciela z po-

wodu ran; może śmiać się z ciebie będą i szydzić, że idziesz do kościoła, pomyśl o zniewagach, jakie wycierpiał Jezus, gdy na krzyżu wisiał. Może musisz iść do kościoła w starem wytartem ubraniu — przypomnij sobie obnażenie Jezusa na krzyżu. Patrzcie, w ten sposób przychodzicie do kościoła obładowane ofiarami!

β) Wreszcie jesteś już w kościele. Jakie masz sposobności do składania ofiar? Przypomnij sobie Zbawiciela. On ofiaruje Ciało i Krew. To samo uczyń i ty! Ciało pragnęłoby przyjemności, wygodnego siedzenia, leniwego opierania się, ciekawego rozglądania się po obecnych. Ach, ty leniwe ciało, musisz mi być posłuszne, ponieważ chcę z ciebie złożyć ofiarę. W jaki sposób? Pobożnie klęczeć, prosto stać, a gdy się siedzi, to bez dogadzania sobie. Na boisku sportowem, na placu gry ciało może się cieszyć. Można mu wtedy cugli popuścić. Ale teraz podczas Mszy świętej ono powinno się ofiarować wraz z krwią!

Zbawiciel składa w ofierze zmysły swego Ciała. Czy ty, dziecko, nie mogłobyś tego samego uczynić? Oczy, w jaki sposób? — Język, jak? — Słuch? Może za twojemi plecami powstał w kościele jaki hałas, może spadło coś na posadzkę. Co wtedy dzieci czynią zazwyczaj? A dlaczegóżby wtedy nie złożyć ofiary? Zachowaj się tak, jakbyś nic nie słyszało.

Zbawiciel składa w ofierze swoją wolność. Na krzyżu nie może poruszyć ani ręką, ani nogą. W Hostji świętej sam swoją świętą Wolą również związał sobie ręce i nogi. Kto w należyty sposób bierze udział we Mszy świętej, ten ofiaruje część swojej wolności: nie wychodzić z kościoła (bez przyczyny), mieć ręce złożone, jakby związane, stać spokojnie.

γ Ale czy już na tem ma się skończyć nasze składanie ofiary? Czy możemy sobie powiedzieć: „Teraz już nie mamy obowiązku nic ofiarować do końca dnia?" Byłby to wielki błąd. Jeżeli ktoś był w kościele, to z jego ubrania rozchodzi się przez czas jakiś zapach kadzidła. Tak samo dusza powinna zabrać z sobą zapach Mszy świętej i zanieść go do domu, do szkoły, nawet na plac gry. Cała Msza jest przeniknięta zapachem ofiary. Mamy go zabrać z sobą i napełnić nim każdą swoją czynność. Po ofiarach, które w ciągu dnia składacie, powinno się poznać, że rano brałyście udział we Mszy świętej. Przykłady.

III.

Dzieci, to, czego nauczyłyście się dzisiaj, nie jest łatwe do wykonania. Ofiara i wciąż ofiara! A każda ofiara sprawia ból. Potrzeba więc dużo miłości ofiary i siły do ofiary. Skąd ją weźmiecie? Jezus we Mszy świętej ma tyle miłości ofiary i siły do ofiary, że starczy jej dla całego świata. Jezus udziela jej każdemu, kto w należyty sposób bierze udział we Mszy świętej. Najwięcej miłości ofiary i siły do ofiary otrzymują ci, co podczas Mszy przystępują do Komunji świętej. Przykład. W czasie prześladowania chrześcijan w Meksyku uwięziono na Mszy świętej pewnego chłopca. Żołnierze zarzucili pętle na wielkie palce obu jego rąk, przerzucili sznury przez hak i pociągnęli go do góry. Chłopiec zawisł w powietrzu. Ostry sznur przerznął jego ciało aż do kości i straszny ból zatargał malcem. Z początku dzielnie wszystko znosił, a kiedy już nie mógł wytrzymać, zawołał do katów: „Spuście mię na dół — coś wam powiem!" Gdy spełniono jego życzenie, potrząsnął obu rękami tak silnie, że aż odleciały kawałki palców. „Teraz możecie mię powiesić za dwa następne palce!" Nielitościwi oprawcy, mszcząc się na malcu za to, że zawiódł ich oczekiwania, powiesili go na obu wskazujących palcach i nieszczęśliwy męczył się jeszcze czas jakiś, dopóki kula nie przeszyła jego niewinnego serca. Skąd ten chłopiec miał tyle miłości ofiary i siły do ofiary? — I wy również dzięki Mszy świętej możecie stać się takimi bohaterami.

Schemat katechezy

do wpisania w notatniki uczniów, celem lepszego uzmysłowienia i zapamiętania.

„Jeden jest wasz Nauczyciel Chrystus".

I. Co czyni Jezus?

1. Na krzyżu

ofiaruje:	a) ciało b) krew c) suknie d) wszechmoc e) wolność	siebie samego

2. Na ołtarzu

ofiaruje: a) ciało
b) krew
d) królewski strój ciała uwielbionego
e) wszechmoc
f) wolność

siebie samego

Ofiara krzyża i ofiara mszy św. jest tą samą ofiarą.

II. Czego domaga się Jezus?

1. Na krzyżu

Miłośnicy Jego mają współofiarować:
a) Zbawiciela
b) Siebie samych

2. We Mszy Św.?

Kapłan i „lud święty“ mają współofiarować:
a) Zbawiciela
b) Siebie
α) przed Mszą
β) we Mszy
γ) po Mszy

III. Co daje Jezus?

Miłość ofiary i siłę do poniesienia ofiary.

W „Myst. Christi“ poruszone były następujące tematy w związku z nauczaniem liturgiki w szkole i wychowania liturgicznego:

I. rocznik: Nr. 1, str. 29, O dobrą książkę do nabożeństwa dla młodzieży (X. St. Kędzior). Nr. 1, str. 32—44, Recenzja podręcznika „Liturgika katolicka“ przez X. Dr. G. Szmyda. Nr. 2, str. 41—42, Sprawozdanie z ruchu liturgicznego wśród młodzieży w Warszawie. Nr. 1—4 (i osobna odbitka) O. J. Woroniecki, Doniosłość wychowawcza liturgji eucharystycznej. Nr. 6, str. 40—41, recenzja książeczki X. Bielawskiego, „Rok kościelny w życiu chrześcijanina“.

II. rocznik, str. 42—44, O wychowanie ministrantów. Str. 188, Recenzje art. „Życie liturgiczne młodzieży“ (zob. „Ateneum Kapł.“ 17 (1931) 2, 178—182). Str. 225—227, Harcerstwo a liturgja (cenne uwagi X. M. K.). Str. 273—279, Młodzież szkolna na Mszy św. (dużo wskazówek praktycznych).

III. rocznik, str. 267—271, Msza św. a nabożeństwo mszalne (zasadniczy program ruchu liturgicznego, także wśród młodzieży). Str. 272—277, Zaczynajmy od młodych (X. A. Lewosz). Str. 277—281, Szkic katechezy o Krzyżu świętym (X. S. K.). Str. 281—282, Na marginesie nauczania liturgji w szkole.

IV. rocznik, str. 46—49, Komunja św. dzieci w duchu Kościoła. Str. 59—61, Katechezy liturgiczne. Str. 147—149, Msza św. (szkolna). Str. 153, Recenzja śpiewnika kośc. dla szkół średnich na Śląsku. Str. 155, Recenzja franc. mszalika dla dzieci. Tamże recenzja podręcznika „In Gottes Tempel". Str. 181—188, † X. J. Korzonkiewicz, Konferencja o Mszy św. Str. 208, Harcerze (francuscy) wzorem życia liturgicznego. Str. 209—211, Co można głośno odmawiać we Mszy recytowanej? Str. 225—233, X. S. K., Wychowanie dzieci w duchu liturgji. Str. 234—236, X. M. Niechaj, Jeszcze o Mszy św. recytowanej. Str. 237—239, Poświęcenie szkoły (X. S. K.). Str. 240—247, Programy nauczania liturgiki (szkice i projekty). Str. 274—276, Jasne pojęcia w nauce o Sakramentach. Str. 276—278, Mszaliki dla młodzieży szkolnej niższych klas (X. Kordel). Str. 284, Recenzja dzieła liturgicznego p. t. *„Handbuch der katholischen Liturgik"* (X. Kordel).

Inne artykuły.

O Mszy recytowanej por.: Recenzje „Msza wspólna" na dzień św. Stanisława Kostki, M. Ch. I, nr. 1, str. 45—47; art.: „Msza św. recytowana" przez X. M. Kordela, tamże, I, nr. 2, str. 18—22; „Msza św. recytowana" (recenzja X. Dr. Kordela), tamże I, nr. 2, str. 45—46; Msza św. recytowana jako nabożeństwo szkolne, tamże I, nr. 5, str. 41—42. Msza św. wspólna. Jakiego przyjęcia doznała (z Poznania), tamże I, nr. 6, str. 30—32; We Mszy recytowanej, które części mogą uczestnicy głośno odmawiać? (Myst. Chr. IV, str. 209—211).

Osobne artykuły i rozprawy.

Ks. W. Orzech, *Udział młodzieży w życiu liturgicznem Kościoła.* (Referat wygłoszony na Walnem Zebraniu Delegatów Kół Księży Prefektów w Wilnie, (kwiecień 1931), umieszczony w „Miesięczniku Katechetycznym"). Dużo wskazówek i myśli przewodnich dla samego katechety.

Tenże: *„Śpiew kościelny a szkoła"*, Tarnów, 1930. Cena 80 gr. Skład główny: Tarnów, „Polonia", pl. Katedralny; Kraków, Księgarnia Gebethnera. (Recenzja w Myst. Chr. II, 91—92).

OBRAZ CHRYSTUSA W RÓŻNYCH FORMACH POBOŻNOŚCI.

(Według P. Parsch'a, z cyklu „Objektywna i subjektywna pobożność").

III.

Eucharystja.

Jeżeli każdy z wymienionych poprzednio typów pobożności ma tak bardzo różny sposób ujęcia obrazu Chrystusa, to wpływ tych typów na różnicę ustosunkowania się do Eucharystji jest

jeszcze znaczniejszy i pociągający dalsze następstwa. W średniowieczu właściwie była Eucharystja w niebezpieczeństwie, że ją pozbawią istotnego znaczenia, a subjektywna pobożność utworzyła jakiś surogat, jakiś pomost do kultu adoracji, aż wreszcie znowu wrócono do prawdziwego poznania znaczenia Eucharystji.

Zwróćmy się znów do historji i pozwólmy jej mówić: Eucharystja była od początku pamiątką ofiary śmierci Chrystusa (I. Kor. 11, 26) i pokarmem ofiarnym (Żyd. 13, 10). Stawała się ona coraz więcej punktem środkowym kultu w starochrześcijańskim Kościele. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że posiadamy prawie nieprzerwany szereg świadków kultu Eucharystji z pierwszych trzech wieków. Podają oni nam wiarogodne wiadomości o wierze i praktykach pierwszych chrześcijan. Wymieniamy tylko najważniejszych: Nauka Apostołów (I. wiek), św. Justyn, męczennik (II. wiek), Tradycja Apostolska św. Hipolita (początek III. wieku), Katechezy Cyryla Jerozolimskiego (IV. wiek). Eucharystja jest według nich ofiarą i to ofiarą wspólną pod urzędowym kierunkiem kapłana, z czynnym współudziałem całej gminy chrześcijańskiej. Eucharystja jest pokarmem dla podtrzymania nadprzyrodzonego życia duszy, lekarstwem duszy, przez które odpuszczają się grzechy. (Tradycje Apostolskie 1, 29). Wierni przyjmują Ją przy św. Ofierze pod dwoma postaciami jako codzienny pokarm. Tak jest aż do trzeciego wieku. Św. Hipolit opowiada (około 216 r.) bardzo ciekawe rzeczy o Komunji domowej, o przechowywaniu Eucharystji w domach. (Trad. Apostol. św. Hipolita). Zatem Eucharystja jest ofiarą, pokarmem, ośrodkiem kultu. Taka była treść wiary i praktyk starochrześcijańskiego Kościoła, który jest czasem rozkwitu życia chrześcijańskiego.

Eucharystja była istotnie związana z pełnem życiem chrześcijańskiem, owszem, była utożsamieniem tego życia. Usunięcie kogoś od Eucharystji czy to we mszy, czy Komunji uchodziło za największą karę dla pokutników.

Ale jakie było ustosunkowanie się starochrześcijaństwa do pozaliturgicznego kultu Eucharystji, t. j. Eucharystji jako przedmiotu adoracji? Mamy zupełnie jasne dowody, że pierwsi chrześcijanie aż do trzeciego wieku czcili Eucharystję jako prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa. Św. Hipolit gdy mówi n. p. o Komunji domowej (Trad. Apostol. 29) „Wszyscy powinni bardzo uważać, ażeby jakiś niewierzący nie spożył Eucharystji, albo żeby

mysz lub inne zwierzę do naczynia nie wpadło, albo też żeby się coś z tego pokarmu nie zepsuło. To jest Ciało Chrystusa, które wszyscy wierni pożywają, nie wolno więc je znieważać". A Cyryl Jerozolimski wzruszająco pięknie poucza swoich katechumenów o czci św. postaci: „Gdy przystępujesz do Komunji, ułóż swą prawą rękę na lewej i uczyń z tej rodzaj tronu dla prawej, która ma przyjąć Króla. Przyjm na dłoń Ciało Chrystusa, mówiąc: Amen. Gdy następnie poświęcisz twoje oczy przez ostrożne dotknięcie świętem Ciałem, spożyj Je i uważaj, żeby nic nie spadło na ziemię: bo mówię ci, że gdyby ci ktoś złote ziarna dał, czy nie trzymałbyś ich z największą ostrożnością, starając się, by nic z tego nie stracić, a abyś ty nie poniósł szkody! O ileż więcej musisz uważać, aby ani okruszyny nie stracić z tego, co bez porównania przewyższa swą wartością złoto i drogie kamienie. Potem po Komunji Ciała Chrystusowego idź do Kielicha Krwi... pochylając się na sposób adoracji i uczczenia, mówiąc: Amen, uświęć się przez przyjęcie Krwi Chrystusa. A gdy masz jeszcze wilgotne usta, dotknij rękami i poświęć niemi potem oczy, czoło i wszystkie zmysły".

Z tego widzimy, że Kościół starochrześcijański bardzo czcił św. postacie, ale poza Mszą św. i Komunją, nie było żadnego osobliwego kultu Eucharystji. Także niema wzmianki w pierwszych trzech wiekach o przechowywaniu Eucharystji w kościele. Później dopiero czyniono to celem podawania chorym Wiatyku, ale nigdy poto, aby była przedmiotem adoracji.

W Rzymie już za czasów Grzegorza I, i później przechowywano Eucharystję jeszcze na to, by służyła jako fermentum do następnej mszy. Ordo Romanus I (Pierwszy Porządek) opowiada: „Gdy papież w uroczystym pochodzie udaje się do ołtarza, zatrzymuje się pochód przed presbiterjum na chwilę, dwóch akolitów trzyma otwartą puszkę (pyxis) z Eucharystją, a subdjakon pokazuje papieżowi św. Postacie; papież z pochyloną głową skłania się przed Eucharystją. Potem wyjmuje jedną cząstkę, którą akolita zanosi do ołtarza, ażeby ją wrzucić do kielicha przed Komunją przy słowach „Pax Domini", poczem odnosił puszkę do conditorium. Także na dni świąteczne posyłał papież kapłanom kościołów tytularnych, na niedzielę palmową, nawet na mszę wielkanocną sąsiednim biskupom „sacrum fermentum", przez co miano zaznaczyć łączność i jedność przy składaniu św. Ofiary.

Widzimy zatem, że w dawnych czasach Eucharystji nie przechowywano dla adoracji; ale jeśli była dla jakiegoś ściśle oznaczonego celu przechowywana, wtedy otaczano Ją największą czcią.

Nakoniec możemy jeszcze dodać, że gdy sięgniemy do starych źródeł, dowiadujemy się, iż pierwsi chrześcijanie pojmowali i używali św. Eucharystję w Jej istotnem znaczeniu; dwóch tylko rzeczy nie znachodzimy, które od wieków średnich aż do dziś zajmują szerokie miejsce w życiu duchownem:

1) nie znano kultu adoracji eucharystycznej poza Mszą św.;

2) nie znano osobistego odnoszenia się do Chrystusa Eucharystycznego.

Wchodzimy w okres średniowiecza, którego początek nacechowany jest upadkiem życia chrześcijańskiego. Powody były rozmaite. Na teren starej kultury weszły nowe pierwotne ludy, które w czasach wędrówki ludów przybyły i tylko w bardzo niedostatecznym stopniu można było je uchrześcijanić. Europa stała się krajem misyjnym. Język liturgiczny nie był już językiem ludowym, zrozumiałym. Wewnętrzna łączność i czynny udział w nabożeństwie, a zwłaszcza we Mszy św., coraz bardziej zanika. Na miejsce objektywnego ducha pierwszych chrześcijan występuje teraz subjektywizm i indywidualizm świata germańskiego. Wszystko to, szczególnie dla Eucharystji, pociąga za sobą niebezpieczne następstwa. Msza św. jako wspólna ofiara, ustępuje powoli. Lud jest coraz więcej usuwany od udziału we Mszy, która staje się wyłącznie kapłańską liturgją. Można to obserwować krok po kroku: na ofiarowanie już wierni nie idą do ołtarza z darami, kapłan już nie jest zwrócony do ludu, Komunja wiernych, która przedtem sama przez się była zrozumiała, staje się coraz rzadsza; już nie przyjmuje się Komunji pod dwoma postaciami. Msza schodzi z żywotnego aktu ofiarnego do formalnego obrzędu, który, aby był zrozumiany, musi być alegorycznie objaśniany. Bywanie na Mszy w niedziele i święta, nawet przyjmowanie Komunji raz w rok, musi być aż przez przykazanie kościelne nakazane. Wielcy Święci średniowiecza mogli tylko kilka razy do roku przyjmować Komunję św. Wiemy, że aż do czasów najnowszych, do Piusa X, częsta Komunja św. była przez cały szereg zastrzeżeń ograniczana i zacieśniana. W średniowieczu i w czasach nowszych, już nie rozu-

miano Eucharystji w Jej najgłębszej istocie, t. j. jako Ofiary i jako Pokarmu ofiarnego, a mniej jeszcze używano.

W tym czasie upadku zaczyna się szerzyć pozaliturgiczny kult Eucharystji. Wierni już nie pragną używać św. postaci, tylko patrzeć na nie i adorować je; są szczęśliwi, gdy mogą widzieć podniesioną Hostję. Wkrótce też zaczęto budować tabernakula, eucharystyczne „gołąbki" i wieże; wnet pojawiają się monstrancje. Święto Bożego Ciała przeszło zupełnie na usługi kultu eucharystycznego; mnożą się procesje teoforyczne.

Razem z tym rozwojem kultu adoracyjnego następuje przestawienie porządku w pojmowaniu istoty Eucharystji. W starochrześcijaństwie Eucharystja miała znaczenie ofiary, poczem następowała uczta ofiarna Ciała i Krwi Chrystusa. Teraz widzą wierni w Eucharystji miejscową obecność osoby Jezusa. Pierwsi chrześcijanie nigdy nie przemawiali osobiście do obecnego Chrystusa, tylko dziękowali Ojcu za święte Dary; teraz rozpoczyna się mistyka najściślejszych związków między pojedynczą, poszczególną duszą, a Jezusem eucharystycznym.

Walka przeciw protestantyzmowi i usiłowania obrońców prawdziwej wiary doprowadziły do tego, że w apolegetycznych traktatach o Eucharystji, najważniejszą częścią stał się dogmat o obecności realnej Chrystusa w Najśw. Sakramencie, i temu poświęcono najwięcej uwagi. W rezultacie zaczęto uprawiać coraz więcej kult adoracji, a więc wystawienia, msze z wystawieniem, błogosławieństwa, teoforyczne procesje, 40-godzinne nabożeństwa, wieczne adoracje, nawiedzenia.

Eucharystja jest teraz przedewszystkiem — „Emanuel" — „Bóg z nami"; Jezus obecny w monstrancji i w tabernakulum. Benedyktyn, O. Laporta po mistrzowsku kreśli stan pobożności eucharystycznej [1]: Około białej hostji, Jezusa ukrytego, obracają się wszystkie ludowe nabożeństwa eucharystyczne. Po pragnieniu oglądania hostji, co w wiekach średnich uchodziło za coś najważniejszego, nastąpiły inne oznaki kultu eucharystnego, n. p. triumfujące manifestacje, procesje z Najśw. Sakramentem, uroczyste wystawienia, wielkie nabożeństwa z błogosławieństwem. Dla zbyt powierzchownie patrzącego umysłu wydaje się to, jako najwyższy punkt katolickiego kultu, najwyższy triumf

[1] Por. *Pobożność eucharystyczna* (Mysterium Christi II [1930/31] 13—20).

Króla Eucharystycznego. Rzeczywiście tak jest, i zdaje się, że nie może być większego triumfu Jezusa nad to, gdy z tronu złocistej monstrancji wśród świateł powodzi odbiera hołdy mas, które się koło Niego przesuwają, wzdychając lub pochylając się w cichej modlitwie przed Jego błogosławiącą ręką.

Obok takich wzruszających manifestacyj, gdzie wszystko wydaje się oślepiać i uduchowniać, są jeszcze poufne nabożeństwa, które jako indywidualne, często przysłonięte są sentymentalnym smutkiem. Myślę tu o nawiedzeniach Najśw. Sakramentu, o nocnej adoracji, o „godzinie świętej". U stóp tabernakulum wylewają wierni swe dusze w samotnych modłach; tu szukają rady i siły u Boskiego Gościa, który im udziela audjencji. Tu składają zadośćuczynienia za tych swoich braci, którzy głusi są na wołanie Mistrza, z głębi Jego więzienia miłości. „Mistrz jest i woła cię", bo w tabernakulum jest Jezus, jak kiedyś, tak i dziś zapomniany, opuszczony. Któż nie słyszał tych skarg? Zaledwie parę wiernych dusz trzyma straż w ciemnej bazylice wielkiego miasta przed płonącem światłem wiecznej lampy, podczas gdy tam nazewnątrz masy całe tłoczą się około swoich interesów, około swoich przyjemności. Stąd wyobrażenie Chrystusa Eucharystycznego u niektórych wiernych nabrało cech czegoś tragicznego: jest to Mąż boleści, nieustannie pojony zniewagami, którego cierpienia ustawicznie ponawiają się w naszych tabernakulach, a od nas żąda On przedewszystkiem zadośćuczynienia i wynagrodzenia. Mógłby ktoś myśleć, że eucharystyczna pobożność polega przedewszystkiem na aktach wynagradzania i pokuty" [2].

Zestawiając to wszystko, można powiedzieć, że od czasów średniowiecza począwszy, usuwano istotne strony Eucharystji na dalszy plan, zaś na pierwszy plan wysuwano to, o czem w starochrześcijańskim Kościele ledwo słabe ślady znachodzimy: najpierw tabernakulum, potem Komunja, nakoniec dopiero ołtarz i ofiara. Jest to porządek subjektywnej pobożności. Natomiast w starochrześcijańskim Kościele uszeregowanie jest odwrotne: najpierw ołtarz i ofiara, potem pokarm ofiarny, nakoniec dopiero przechowanie św. Postaci i adoracja.

Przestawienie takie w średniowieczu chętnie tłumaczy się względem na dogmatyczny rozwój i postęp. Rzeczywiście pe-

---

[2] O. G. Laporta, dz. cyt.

wien rozwój i postęp przy poszczególnych dogmatach widzimy, ale rozwój musi być organiczny: z pnia mogą się rozwijać gałęzie, potem kwiaty i owoce. Nigdy i nigdzie jednak rozwój nie może istoty organizmu zabijać, przytłaczać i — że się tak wyrazimy — wysuszać szpiku kości. Taki rozwój spotykamy tylko w życiu roślin pasorzytnych, ale to nie jest normalne. O. Laporta mówi dalej, że pozaliturgiczny kult eucharystyczny nie jest rozwojem organicznym, tylko surogatem, który Opatrzność zesłała jako moment zapobiegawczy przeciw zupełnemu upadkowi kultu Eucharystji: „Czy nie byłoby lepiej, zamiast uważać te objawy jako postęp i dowód lepszego zrozumienia dla Bożego daru Eucharystji, widzieć w tem raczej nędzne środki zapobiegawcze, które chrześcijańskiemu ludowi Opatrzność zesłała, gdyż niezrozumienie i obojętność wstrzymywały go od normalnego używania Eucharystji". Ojciec Laporta wykazuje, że w tych czasach, kiedy panuje największe zaćmienie pojęć o istotnem znaczeniu Eucharystji, wtedy właśnie rozkwita pozaliturgiczny kult eucharystyczny. Formy tego kultu były najczęściej zapoczątkowane przez osoby prywatne, a Kościół św. tylko z pewnemi zastrzeżeniami zatwierdzał je swoim autorytetem. „Może nas to zadowoli, gdy dodamy, że Kościół rzymski przez wydawanie rozporządzeń usiłował przywrócić porządek w kulcie eucharystycznym: najpierw ołtarz, ofiara, potem Komunja, nakoniec tabernakulum; następnie co do wystawień, te powinny być tylko czemś nadzwyczajnem i tylko jakiś poważny, publiczny powód usprawiedliwiałby je; nie powinny też być Msze z wystawieniem, podczas gdy Msza św. i Komunja, te powinny być jak najczęstsze. Tak samo przechowywanie Najśw. Sakramentu powinnoby wrócić do zasadniczego prawidła. Tylko te kościoły mogą przechowywać św. Postacie, którym powierzono opiekę nad duszami; oczywiście najważniejszy cel przechowywania, to potrzeba dla chorych i umierających. Wkońcu dodać możemy, że i dziś jeszcze urzędowa liturgja nie zna kultu adoracji.

Co wynika dla nas z tych rozważań? Starajmy się stanąć możliwie na gruncie starochrześcijańskim.

a) Liturgiczne odnowienie pracuje nad tem bardzo gorliwie, by znowu przywrócić Mszy św. centralne miejsce w kulcie pobożności chrześcijańskiej; ażeby Msza św. stała się wspólną ofiarą, by według słów Piusa X. „czynny udział wiernych w św. misterjum" był główną podstawą odnowienia liturgicznego.

Cośmy z tego współudziału krok po kroku tracili, to starajmy się teraz odzyskać. Msza św. znowu powinna powrócić z formalizmu do życia. Powoli wszystkie nienależące do istoty rzeczy dodatki znikną same przez się, jak n. p. wystawienie w czasie Mszy św. Pierwsza część Mszy św. stanie się znów głoszeniem słowa Bożego. Wiele prywatnych mszy w tym samym czasie ustąpi jednej wspólnej, przy której wszyscy księża powinni koncelebrować. Jednak wiemy, że na wszystko trzeba czasu, aż umysły dojrzeją; na to poczekajmy!

b) Drugą rzeczą, to Komunja, jako pokarm ofiarny. Papież Pius X. dokonał wielkiego dzieła swoim dekretem o Komunji św., dzieła, które możnaby postawić narówni z największemi czynami papieży różnych wieków. Jednakże ten ruch eucharystyczny od Niego zapoczątkowany, może zanadto oddzielił Komunję od Mszy św. Są jeszcze i dziś pobożni chrześcijanie, szczególnie osoby zakonne, które z zamiłowaniem przede Mszą komunikują, aby w czasie Mszy odprawiać dziękczynienie i jednoczyć się z oblubieńcem swej duszy. To są kwiaty, a raczej wykwity subjektywnej pobożności. Także i niektórzy księża wolą dawać Komunję z powodów praktycznych poza Mszą św. Ażeby Komunja „ex hac altaris participatione", t. j. właśnie w czasie Mszy konsekrowana Eucharystja była dawana ludowi, do tego jeszcze także brakuje zupełnego zrozumienia.

c) Jak mamy się odnosić do kultu eucharystycznej obecności Chrystusa? Na to nie potrzebujemy chyba zbyt zapewniać, że nie chcemy w najmniejszej rzeczy przysłaniać ani zaciemniać dogmatu o rzeczywistej obecności Chrystusa, albo też samowolnie zmieniać zwyczaje przyjęte w Kościele św. Przeciwnie, chcemy dopomóc do lepszego zrozumienia tych dogmatów. Wiemy, że Chrystus przebywa w Eucharystji nie według swego naturalnego sposobu bytowania, tylko w ten tajemniczy sposób, który Sobór Trydencki nazywa „sakramentalną obecnością". Znów powołujemy się na Ojca Laportę: „Jezus jest tu ten sam, który pouczał tłumy w Galilei. Tylko nie mówi do nas z Eucharystji, a gdy chcemy pojąć sens naszego życia, musimy zwrócić się do nauczycieli kościelnych, do tych, którzy nam przechowali niezepsutą naukę Mistrza. Jezus jest tu ten sam, u stóp którego Magdalena zarówno swoje troski, jak i swoją hojność wylewała. Teraz nasza słaba miłość nie może Go osiągnąć poprzez zasłony sakramentalnych postaci, ale zato mamy biednych,

chorych, nieszczęśliwych; to są stopy Chrystusa, na które możemy naszą hojność wylewać i wycierać włosami; gdy masz nadmiar, daj ubogiemu, wtedy ocierasz stopy Pana włosami swemi — bo włosy symbolizują hojność. Jezus jest tu najpiękniejszy z synów ludzkich, ale Jego piękność jest ukryta w Eucharystji i dopiero kiedyś w ojczyźnie niebieskiej uszczęśliwi mię, gdy będę mógł widzieć Jego odsłonięte oblicze i szczęśliwym być z oglądania Jego chwały! Wszystko we wszystkiem: Eucharystja, jakkolwiek mieści w sobie całego Chrystusa, nie oddaje Go nam całego, tak jak Go nam potrzeba. Ona przedstawia nam Chrystusa-Ofiarę, ofiarę, którą mamy złożyć Ojcu, i jako pokarm i napój naszej sakramentalnej uczty. Ale ten Chrystus żyje dla nas poza Eucharystją jeszcze w inny, mistyczny sposób, w innych sakramentach, w swoim Kościele, w najmniejszym ze swoich braci. Przedewszystkiem zaś żyje i króluje Chrystus od czasu swego zmartwychwstania i chwalebnego wniebowstąpienia rzeczywiście w niebie. Tę rzeczywistość triumfującego z ciałem i duszą człowieczeństwa, po prawicy Bożej siedzącego, chcemy ogarnąć. Do tego Chrystusa chcemy się modlić „Który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami". Tego Chrystusa z tęsknotą oczekujemy i jak św. Paweł mówi: On powinien być naszem życiem i treścią naszego istnienia.

Gdy zawsze będziemy pielęgnować w naszym kulcie i akcentować tylko te istotne i pozytywne strony eucharystycznej pobożności, wtedy bez żadnego stawania do walki z subjektywną pobożnością przywrócimy właściwy porządek rzeczy. Teraźniejsze pokolenie, które wzrosło w subjektywnej pobożności, zatrzyma jeszcze niektóre z tych zwyczajów, jednakże nowe pokolenie, które już więcej zbliżone jest do typu objektywnego, będzie samo od siebie, instynktownie niejako starało się dojść do starochrześcijańskiego pojmowania Eucharystji. Co do nas, to przekonani jesteśmy, że Kościołowi oddajemy wielką przysługę naszemi zabiegami, a to będzie najchlubniejszą kartą liturgicznego odnowienia, gdy wszyscy wierni dojdą do pojmowania Eucharystji w Jej istotnem znaczeniu.

S. Krystyna Rudnicka, OSB.

„JA" I „KOŚCIÓŁ".

„Ja„ i „Kościół". — Co za tytuł! Czytelnik pomyśli może, że wywołamy przed nim wizję jednej z tych tragicznych postaci, które w ciągu wieków przeciwstawić chciały swe wyolbrzymione i rozdęte pychą „ja" spokojnej a zwycięskiej mocy Kościoła — jakiegoś Filipa Pięknego, Lutra czy Voltair'a. — Nic podobnego. Zagadnienie, które określamy w przeciwstawieniu tych dwu pojęć, jest zgoła innej natury. Chcemy mianowicie sformułować poniżej kilka uwag na temat współczesnego ruchu liturgicznego. Kontakt z duszami otwierającemi się dla Liturgji, oraz bardzo zresztą ubogie doświadczenie osobiste nasunęły nam kilka spostrzeżeń dość ciekawej natury. Zapewne nie przybrałyby formy właśnie artykułu, gdyby nie fakt, że bliższe zapoznanie się z myślą wybitnych apostołów a zarazem, — że się tak wyrażę, — filozofów ruchu liturgicznego, jak: Romano Guardini'ego (Niemcy), Dom Vonnier'a (Anglja), Dom Lefebvre'a (Belgja), Kard. Schuster'a (Włochy), wykazało nam, że skromne nasze uwagi znajdują w dziełach tych prawdziwych mistrzów swe potwierdzenie, uzasadnienie i wytłumaczenie. Toteż ku dziełom tychże autorów kierujemy czytelnika, pragnącego znaleźć szersze rozwinięcie naszkicowanych tu uwag [1].

Sto lat upłynęło od chwili, gdy 11 lipca 1833, Dom Guéranger z kilkoma zakonnikami odśpiewał pierwsze Nieszpory w skromnej jeszcze kapliczce wskrzeszonego z ruiny Opactwa

[1] W szczególności podkreślamy: Romano Guardini „Vom Geist der Liturgie", zwłaszcza roz. 2 i 7. O ile nam wiadomo, polski przekład ma się pojawić wkrótce. Przekład francuski wyszedł w zbiorze wyd. Plon. — Dom Vonnier „Nouvelle et èternelle Alliance". Kard. Schuster O. S. B. „Liber Sacramentorum", zbiór uwag historycznych i ascetycznych o Liturgji w 8 tomach; Tom I. i VI. zawierają artykuły pokrewne naszym uwagom.

---

w Solesmes. Ziarno odrodzenia liturgicznego, rzucone wówczas w glebę umysłowości i duszy chrześcijańskiej, powoli naprzód [2], następnie coraz intenzywniej rosło. Dziś stało się już wspaniałem drzewem, rozciągającem daleko swe ramiona. Istotnie, jeśli dziś wogóle życie religijne zda się wszędzie bić silniejszem tętnem, jeśli mnożą się, pogłębiają i wzbogacają liczne formy i koncepcje pobożności i wewnętrznego życia, to stwierdzić musimy z Kard. Schusterem, że na plan pierwszy wysuwa się forma pobożności liturgicznej, oraz koncepcja, opierająca życie wewnętrzne na najściślejszym kontakcie z liturgją. Mamy zatem przed sobą szereg form lub odmian pobożności, ale jedną pobożność zasadniczą; wiele, wiele strumyków i strumieni, ale jedną tylko prawdziwą rzekę, płynącą pewnie, silnie a wartko do Oceanu Bożego, ku któremu tęskni dusza ludzka.

Stoimy tu wobec faktu, oraz szeregu poczynionych już doświadczeń, stwierdzających wartość wewnętrzną pobożności liturgicznej. Zatem powinno być stosunkowo łatwem nadanie jednostkom i społeczeństwom chrześcijańskim w ich zwrocie ku Boga tego kierunku, który zarazem jest tak pewny, piękny i jedyny w swym rodzaju. Otóż doświadczenie wykazuje codzień, że tak nie jest, że trudności są duże, że ruch liturgiczny jest prawdziwą żmudną, powolną pracą wychowawczą, prostującą, eliminującą, naprawiającą spaczone pojęcia. Że rozkłada się na lata, gdyż musi orać głęboko, brać — że się tak wyrażę — dusze chrześcijańskie „od spodu“ i często w nich odgrzebywać głęboko już zakopane pojęcia. Trzeba je przywieść na światło dzienne, odczyścić, wypolerować, aby mogły przynieść korzyść i stać się wartościami żywemi.

Skąd te trudności? Jedna z nich, i to poważna, leży w znanem od wieków przeciwieństwie, jakie tkwi w ludzkiej myśli między pojęciem jednostki a zbiorowości. — Jednostka i ogół, partykularyzm i uniwersalizm — oto dwie podstawowe koncepcje, dzielące już światopoglądy starożytnych filozofów.

Tenże problem wysuwa się na plan pierwszy w licznych dziedzinach myśli, że wspomnę tylko dziedzinę teorji — poznania, logiki, metafizyki, socjologji, biologji. Myśl współczesna

---

[2] Pierwsze wydanie tak popularnego dziś „Roku liturgicznego“ Dom Guéranger'a wegetowało lat 17 jako pobożna lektura kilkunastu zacnych pań (aby nie powiedzieć „dewotek“), i grupy przyjaciół (r. 1841—58).

jest nim szczególniej przesycona, co jest naturalne z jednej strony z powodu rozkwitu nauk społecznych od połowy 19-go wieku, a z drugiej dzięki odrodzeniu się myśli katolickiej w formie tomistycznej, która temu zagadnieniu poświęca dużo uwagi i na swój sposób je rozwiązuje. Sprawa zatem przeciwstawienia się i wzajemnego ustosunkowania jednostki do zbiorowości w liturgji jest jednym z problemów szerszego znaczenia. Musi być zatem omawiana oddzielnie, gdyż posiada cechy wybitnie sobie właściwe. Tak naprawdę nic z liturgji zrozumieć nie możemy póty, dopóki nie zrozumiemy w jaki, *sobie właściwy sposób* ustosunkowuje ona jedność i rozliczność, jednostkę i zbiorowość, „ja" i „Kościół". Podkreślamy wyraźnie, *„cechy właściwe sobie"*, gdyż rzeczywiście mówiąc o liturgji wchodzimy w świat wartości i pojęć nadprzyrodzonych, jak: pojęcie Ciała mistycznego czyli Kościoła, pojęcie kapłaństwa, sakramentów i t. p., których nie spotykamy w żadnej innej dziedzinie ludzkiej myśli, jak tylko w teologji.

Stosunek wyżej wspomniany jest w liturgji ściśle określony przez naukę Kościoła, a wierni muszą go przyjąć przez wiarę [3]. Otóż właśnie akt wiary na tym terenie wydaje się rzeczą szczególnie trudną, by go przyjęła dzisiejsza umysłowość. Oczywiście myślimy tu o tej wierze żywej, która samorzutnie przeradza się w żywy, bogaty czyn. Dlaczego?

Przypatrzmy się warunkom, w jakich rozwija się akcja liturgiczna, a znajdziemy zapewne jakieś wytłumaczenie.

Akcja apostolstwa liturgicznego spotyka na swej drodze dwa, że tak powiem typy ludzkiego „ja" [4]. Pierwszy typ stanowi to „ja" wyolbrzymione do rozmiarów fantastycznych, niewierzące w nic *poza sobą*, tworzące *z siebie* sędziego bez odwołania w dziedzinie myśli i woli, często zresztą już pogrążone w głębokiem złudzeniu, co do swej nad-człowieczej niezależności, bo spętane namiętnościami i tyrańskimi wymogami materji. Do tego typu człowieka przemawiać „liturgicznie", to rzecz bezsprzecznie najczęściej daremna. Zwycięska łaska Boża i gorąca modlitwa mają tu przedewszystkiem pole działania.

---

[3] Nie sprzeciwia się on oczywiście rozumowi, ale go przewyższa. Metoda analogji rzuca i tu dużo światła, coby było niemożliwe w razie jakiejś sprzeczności z rozumem.

[4] Pomijamy akcję liturgiczną wśród małych dzieci i myślimy o tej, która zwraca się do dojrzałych już umysłowo jednostek.

Drugi typ „ja“ — i temu wyłącznie się przyjrzeć chcemy — to owo „ja“ wierzącego, często nawet praktykującego katolika, który zapewne uważa religję za bardzo ważny czynnik w życiu, ale rozumie ją na swój sposób.

Doświadczenie wykazuje, że brak gruntownego wykształcenia religijnego, a co zatem idzie, zrozumienia zasadniczych cech katolicyzmu, obniżyły niesłychanie wartość pojęcia, jakie sobie o religji katolickiej wytworzyć może współczesny inteligent. Gdy się więc temu rodzajowi umysłów mówi o liturgji i pojęciach, jakie ona za sobą przynosi, uważają oni to za coś „nowego“, coś „nieswojego“, za jakieś obce ciało, które zaszczepić im niedyskretnie pragną apostołowie liturgji. Poco ten cały aparat form w zbliżeniu do Boga, skoro tak prostem i łatwem jest iść ku Niemu z porywu własnej duszy?

W tym ruchu opozycyjnym, (nazwać go „ruchem wrogim“, byłoby za dużo, gdyż rodzi się więcej z instynktu niż z oświeconej decyzji rozumu) przeciw Liturgji, zapomocą którego „ja“ współczesnego katolika broni się przed wcieleniem siebie w zbiorowość, którą jest „Kościół“, rozpoznać można cztery główne cechy. Dla porządku i jasności powiemy o każdej z nich parę słów zosobna. W praktyce i życiu oczywiście cechy te się kojarzą, krzyżują, dopełniają, tworząc czasem w niektórych umysłowościach prawdziwie niezdobytą fortecę ingnorancji, uprzedzeń i nieufności. Cechami temi są: indywidualizm, sentymentalizm, psychologizm i moralizm.

Mówiąc językiem malarskim, powiedziećby można, że indywidualizm tworzy tło obrazu, przedstawiającego zapomocą barw umysłowość, „psyche“ współczesnego katolika. Od czasu romantyzmu i tego, co nazwano „bajronowską wybujałą indywidualnością“, dużo się na ten temat pisało i mówiło. Filozofja katolicka odpowiedziała na problem jasno, rozgraniczając i określając pojęcia „indywiduum“ i „osobowości“. Jeśli indywidualizm stawia tak poważne trudności akcji liturgicznej, to zapewne dlatego, że większość przeciętnych katolików zupełnie zapomniała jaka jest nauka katolicka o tem zagadnieniu.

Pragnienie uwydatnienia i podkreślenia naszej osoby, naszego „ja“ indywidualnego, leży w naturze ludzkiej. Naturalnie pragniemy *być* i być *sobą* i naturalnie mamy wstręt do tego, co się naszemu istnieniu sprzeciwia. *„Affirmare se“* = (potwier-

dzenie, że się jest) jest prawem bytu. Z konieczności także pragniemy się rozwijać bez przeszkód w licznych dziedzinach, a zatem oczywiście i w tej, która bardziej niż jakakolwiek inna zdaje się do nas należeć, t. j. w dziedzinie naszego życia religijnego. Wszystko, co z naszego punktu widzenia grozi niezależnej autonomji w rozwoju naszego „ja“, jest instynktownie, że tak powiem, odrzucane. Razi nas zatem i męczy w liturgji konieczność odstąpienia od siebie, a postawienia natomiast na pierwszem miejscu w naszej myśli, w naszem sercu i w naszej modlitwie dobra i potrzeb społeczności. Na tem nie koniec. To przykre przestawienie porządku pociąga za sobą w praktyce poddanie się całemu szeregowi formuł, ceremonij i przepisów, określających publiczną zbiorową modlitwę Kościoła. „Naprawdę jest to za duże wymaganie, by z dobroczynnej modlitwy czynić istną katorgę“ — powie chętnie „ja“ dzisiejsze.

W odpowiedzi na to przypomnieć trzeba, że „zaparcie się siebie“ jest formalnym rozkazem, postawionym przez Chrystusa. „Abnegare se“ jest w katolickiej religji równie obowiązujące, jak „affirmare se“ w dziedzinie bytu. Czyż zatem religja Chrystusowa posiadałaby w sobie naprawdę jakiś czynnik, coś takiego, coby niszczyło i tępiło nasze „ja“?

Czy też jest w nas coś, co należy „affirmare“ i coś, co trzeba „abnegare“? Oczywiście, że tak. A w kwestji, która nas obchodzi, cała rzecz tylko leży w tem, czy „zaparcie się siebie“, jakiego wymaga liturgja, odbywać się musi na terenie przewidzianym przez Chrystusowy rozkaz, czy też na terenie przeciwnym. W ostatnim wypadku nieporozumienie byłoby istotnie poważne. — Odpowiedź znajdziemy za chwilę. Narazie przejdźmy do drugiej cechy anty-liturgicznej, wymienionej powyżej — do sentymentalizmu.

Sentymentalizm idzie bardzo często ręka w rękę z indywidualizmem. Istotnie z przejawów naszego wewnętrznego życia, uczucie jest najbardziej skłonne do partykularyzacji, najbardziej pochopne do zapewnienia sobie zupełnej niezależności — przysłowie już mówi: „serce nie sługa, nie zna co to pany“. — Jeśli natomiast przypuścimy, że prawdziwe uczucie miłości bliźniego już oczyściło nasz sercowy egocentryzm, a chrześcijańska miłość Boga ustaliła na dobrej drodze kierunek naszego uczucia, pozostaje zawsze jeszcze w sentymentaliźmie pewien poważny szkopuł, a mianowicie fakt, że stosuje

on do prawd religijnych przedewszystkiem miernik „wzruszeń uczuciowych". Fałszywy ten miernik złączony z nieznajomością nauki objawionej, Pisma św. i określeń dogmatycznych Kościoła, nadaje często niektórym prawdom i praktykom wartość pierwszej klasy ze szkodą dla innych, którym się właśnie pierwsze miejsce należy. Naprzykład przeżywać będziemy całem sercem i współczuć wyłącznie z cierpieniami Pana Jezusa w Jego życiu ziemskiem, bo nas „wzruszają", — a nie będziemy odczuwać potrzeby chwalenia i sławienia w jedności z Kościołem Jego wiecznego królowania. Formuła liturgiczna „Per Christum Dominum nostrum, qui cum Patre et Spiritu Sancto *vivit* et *regnat* in saecula saeculorum" (Przez Chrystusa Pana naszego, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków) będzie nam obojętna[5]. Chętnie pójdziemy na jakieś wieczorne nabożeństwo nieliturgiczne, gdyż atmosfera śpiewu, pieśni, światła, muzyki *przemawia do naszego pragnienia* „religijnych wzruszeń", ale stronić będziemy od Nieszporów, bo ich klasyczna prostota wydaje nam się zimna, sztywna, „bezduszna" (sic)[6]. Temperament sentymentalny musi z konieczności w pierwszych zetknięciach z modlitwą liturgiczną doznać wewnętrznego dreszczu; wydawać się mu będzie, że na tej drodze oficjalnej miast do Boga się zbliżać i róść w „kalorje", oddala się od Niego i ziębnie. Są to rozumie się czyste wrażenia i trzeba mieć odwagę znieść je, dopóki głębsze nawiązanie z istotą modlitwy Kościoła nie wykaże, że zawiera ona w sobie całe głębie nietylko żywego „ognia miłości", ale i całej gamy uczuć i wzruszeń w najlepszym stylu. Z łatwością możnaby właśnie napisać niejeden artykuł o rodzajach, o napięciu i prawdziwości pierwiastków uczucia w liturgji.

Złe także przyjęcie gotuje apostołowi liturgji temperament skłonny do autoanalizy, (rozbierania, roztrząsania stanów swej duszy), do przesadnego studjowania własnego „ja", do introspekcji = wglądania w siebie, czyli do tego, co nazwać można życiem z ręką na własnym pulsie duchowym. Dążność tę zowiemy „psychologizmem" i jest ona częsta u dusz spragnionych tęższego życia wewnętrznego, a nieumiejących się do nie-

---

[5] Vonnier op. cit. rozdz. o bogactwie Liturgji, uwaga.

[6] Wyrażenie zasłyszane z ust zresztą bardzo pobożnej osoby, o rzetelnej kulturze, ale pogrążonej w teorjach o religji uczucia.

go zabrać. Często także psychologizm ma ochotę podawać się za cechę „dusz głębokich“, z piętnem jakichś wewnętrznych, mistycznych prądów. Nic podobnego nie spotykamy w pobożności podawanej nam przez Liturgję. Przeciwnie raczej, — jakby *za rękę — bierze nas ona* i wyprowadza z ciasnego podwórka *naszych* przeżyć, a wprowadza nas na bezbrzeżne horyzonty życia tego wielkiego, nadprzyrodzonego „Ja“, którem jest mistyczne Ciało Chrystusowe, aż hen w tajniki Bożego życia i Bożej miłośi. Ale na to trzeba chcieć i nauczyć się patrzenia daleko — szeroko. W praktyce niejedno biedne małe „ja“, stając na progu własnej zagrody, branej dotąd za tak wielką i ważną, widząc rozległe i nieznane sobie przestrzenie, oszołomione, zbite z tropu, cofa się!

Czwarta cecha antyliturgicznego „ja“ wynika z dwu pokrewnych źródeł: z nieoświecenia religijnego i wielkiej dobrej woli. Nazwaliśmy ją *moralizmem* (etycyzmem). Z większym jeszcze naciskiem niż poprzednio, zwracamy tu czytelnika do mistrzowskiego rozdziału o stosunku „Logos“ do „Ethos“ we wspomnianem już dziele R. Guardini'ego. Zobaczy on tam z autorem, w jaki sposób i pod jakimi wpływami, w historji myśli ludzkiej zarysował się powoli prymat (pierwszeństwo) czynu nad myślą, prymat życia aktywnego nad życiem kontemplacyjnem, prymat kryterjum pożyteczności nad objektywną prawdą. Stwierdzi dalej, jakie są wyniki i skutki podobnego przestawienia wartości w tempie życia wogóle, a w życiu religijnem w szczególności. Z naszej strony musimy się ograniczyć do przytoczenia jedynie istoty rzeczy. Na czem więc polega moralizm religijny? Na przyznaniu teoretycznie i praktycznie pierwszego miejsca cnotom moralnym ze szkodą cnót teologicznych. Zamienia on niejako porządek katechizmowej odpowiedzi na pytanie: „Poco nas Bóg stworzył“? Zamiast odpowiedzieć prawidłowo: „abyśmy Go znali, kochali i Jemu wiernie służyli“, moralizm odpowiada: „abyśmy Mu służyli... i t. d.“. Zapomina on, że cnoty teologiczne (boskie) są najbardziej boskie, najrdzenniej chrześcijańskie, najmilsze Bogu, że wymagają właśnie same przez się najwięcej prawdziwej pokory, i że najradykalniej niszczą zatruty jad miłości własnej. Że wreszcie bez nich, o żadnem życiu *nadprzyrodzonem* mowy być nie może. Może się zdarzyć, że w teorji niewielu katolików tak fałszywie rozumuje, ale w praktyce podobne zapatrywania spotykają się aż

nadto często. Za przykład służyć może tak bardzo powszechne niezrozumienie życia kontemplacyjnego. Dla wielu jest ono istną zagadką, dla wielu synonimem nieużyteczności i egoizmu. Życie to jednak ma istotnie przedewszystkiem na celu nieustanne pielęgnowanie cnót teologicznych (boskich) przez modlitwę i odpowiednie ćwiczenia duchowne. Rozwijając w nas te najbardziej Boże pierwiastki, uczy nas ono lepiej poznać źródło, skąd płyną, uczy doskonalej je czcić, uwielbiać i sławić, goręcej miłować, a przez miłość z Niem się jednoczyć!

Dla duszy moralistycznego pokroju życie religijne polegać będzie przeciwnie na maximum osobistego i czynnego wysiłku. Religja w jej mniemaniu jest głównie pewnego rodzaju uświęceniem aktywności czysto naturalnej, jak życia rodzinnego, pracy zawodowej, sztuki i t. p. Polega *wyłącznie* na uzgodnieniu tegoż życia z prawem Bożem. Jest to, rozumie się, pogląd słuszny i dobroczynny, ale daleki od *wyczerpania* istotnej treści naszej religji. Niesie ponadto ze sobą groźne niebezpieczeństwo, które już tak jasno określił i potężnie gromił w swych listach wielki Apostoł Paweł. A mianowicie przekonanie, że drogę do zbawienia toruje nam wyłącznie nasz własny, materjalny *czyn*, a nie wiara w Boże miłosierdzie, które nam dało zbawienie w Chrystusie.

Czytelnik pomyśli może, że odbiegamy tu od naszego tematu. Bynajmniej. A to dlatego, że skłonność do patrzenia na religję, przedewszystkiem jako na *kodeks moralny*, jest właśnie częsta u jednostki oddzielnej, która jako *taka* w szczególny sposób uderzona jest w religji pojęciami „odpowiedzialności“, „nakazów“, „kar“ i t. p. Bezpośredni kontakt z komplikacjami konkretnego praktycznego życia, spotykanie się twarzą w twarz z trudnościami we wyborze środków, prowadzących do zwycięstwa, przyciskają, — że tak powiem, — do muru biedne indywidualne „ja“. Instynktownie szuka więc ono w religji przedewszystkiem *drogowskazu* i osobistego użytku a zapomina, że religja jest w pierwszym rzędzie aktem czci, dziękczynienia i adoracji. Toteż, gdy wobec tego rodzaju temperamentów liturgja ukazuje swe spokojne, majestatyczne, a nawskróś *teocentryczne* (skierowane „ante omnia“ ku Bogu) oblicze, oskarżona zostaje o „luksusowość“, o zbytek, nieproduktywność i życiową jakoby nieużyteczność.

C. d. n.

Dyr. Stefan Cybulski (Warszawa).

SZKOLNO-LITURGICZNE WSPOMNIENIA.

Stefan Cybulski, *Szkolno-liturgiczne wspomnienia* (Miesięcznik Katech. Wychow. 33 [1934] 293—298).

Są to wspomnienia petersburskie z lat 1907—1919, gdy autor był dyrektorem gimnazjum katolickiego. Jak przez liturgję wychowywał młodzież na prawdziwych katolików, oto jego wyznania (w wyjątkach).

Reformując szkołę i starając się podnieść jej poziom intelektualny i moralny, wśród innych zamierzeń i zarządzeń, zwróciłem uwagę na podstawy wychowania religijnego, opierając je w większości wypadków na katolickich nabożeństwach, na tekstach liturgicznych, na udziale młodzieży w życiu Kościoła.

Dla udziału w nabożeństwach katolickich (po raz drugi umyślnie podkreślam ten wyraz)))niezbędna chyba była znajomość języka łacińskiego; tymczasem nauka tego przedmiotu zaczynała się dopiero w klasie III. Otóż udało mi się bez opozycji władz państwowych wprowadzić lekcje łaciny liturgicznej już od klasy I; wziąłem na to jedną z trzech godzin tygodniowych religji i jedną godzinę z języka nowożytnego. Ułożyłem i wydałem litograficznie malutki podręcznik dla klas I i II. Podręcznik ten obejmował tylko 64 strony i zawierał stałe części Mszy (naturalnie całe „Gloria" i „Credo"), „Te Deum", „Dies irae", „Stabat Mater", „Laudate, pueri", „Magnificat", Veni, Creator" i „Veni, sancte Spiritus", „Salve, Regina"...

Drugim nadzwyczaj ważnym czynnikiem pod tym względem były modlitewniki. Doskonale nadawało się wydane przez Ks. Metropolitę „Nabożeństwo kościelne", czy też „Służba Boża". Było tam wszystko, co potrzeba: stałe i zmienne części Mszy i nieszporów na niedziele i święta główniejsze. Kosztowała taka książeczka tylko 30 kop., a każdy uczeń obowiązany był ją mieć.

Po poznaniu tekstów, przynajmniej w ogólnych zarysach, należało pomyśleć o melodjach. Przyswajanie ich sobie przez młodzież odbywało się w ten sposób, iż zaraz po modlitwie rannej, przed lekcjami nauczyciel śpiewu poświęcał od pięciu do dziesięciu minut na nauczenie wszystkich uczniów najpierw hymnu „Veni, Creator" i sekwencji „Veni, sancte Spiritus" które to pieśni były naprzemian śpiewane przed lekcjami [1], następnie Mszy gregorjańskiej „Missa de Angelis", nieszporów i t. d.

Od Św. Kongregacji Obrządków miałem pozwolenie na wszystkie ceremonje Wielkiego Tygodnia. Te uroczystości szczególnie były obchodzone, zaczynając od Pasji Kwietnej Niedzieli i kończąc Rezurekcją, która odprawiała się o godzinie 11 w nocy (aby uczniowie z ciekawości nie chodzili na nabożeństwo inowierców).

W sobotę mogły być tylko cztery lekcje, po których wszyscy uczniowie szli do kaplicy. Tam ks. prefekt miewał egzortę, wyjaśniał antyfony

[1] W maju — nabożeństwo majowe, w październiku — różaniec.

nieszporów danego dnia i zmienne części Mszy następnej niedzieli lub święta. Potem wszyscy śpiewali nieszpory i szli do domu. Na poniedziałek, o ile to było możliwe, nic nie zadawano. Sobotni wieczór był poświęcony na zabawy, teatry, próby, koncerty, odczyty i t. p. W niedzielę można było się wyspać, gdyż nabożeństwo zaczynało się o wpół do 11; kończyło się około 12. Po południu wycieczki, odpoczynek...

Wracam do nabożeństw. Jak wspomniałem, wszyscy musieli umieć mszę — Missa de Angelis — i ta była zwykle śpiewana, w większe uroczystości chór wykonywał msze czterogłosowe. Offertoria najczęściej bywały gregorjańskie, śpiewane, inne zmienne części mszy recytowane. Przede mszą pieśń polska (np. „U drzwi Twoich"), w czasie ostatniej ewangelji znowu pieśń polska, najczęściej cała „Bogarodzica", kolenda, stara pieśń wielkanocna i t. d. Bardzo uroczyście odbywały się wszelkie procesje (po korytarzach, albo w ogrodzie gimnazjalnym). Szczególnie piękne były, jak wyżej wspomniałem, nabożeństwa wielkotygodniowe, do których przygotowano się starannie. Więc: Procesje Niedzieli Palmowej przy śpiewie (Gloria, laus et honor), Wielkanocne (z hymnem Salve festa dies), Bożego Ciała (w sobotę po nieszporach), dni krzyżowych o godz. 7 rano przed lekcjami), Dnia Zadusznego (Dies irae) N. P. Gromnicznej (Lumen ad revelationem), sama rezurekcja i t. d. Podziw budziły Ciemne Jutrznie, kiedyto chór śpiewał alfabet hebrajski (Aleph, Beth...), soliści zaś, zaczynając od sopraników, a kończąc na basach, podchodzili stopniowo do pulpitu na środku kaplicy i śpiewali wiersze poszczególne trenów proroka Jeremjasza. Albo owa adoracja Krzyża na środku kaplicy, kiedy dwa chóry — grecki i łaciński śpiewały naprzemian „Agios o Theos" i „Sanctus Deus", soliści zaś wykonywali improperia; personel nauczycielski, cała młodzież i rodzice, trzykroć przyklękając, adorowali Krzyż. Albo owe pasje, śpiewane przez trzech diakonów z turbą uczniowską. Albo uroczyste wyjście dwunastu chłopców ze świecami z turyferem na Sanctus. Udział w tej ceremonji uważany był jako wielka nagroda za postępy w naukach. Dwa razy do roku odbywała się celebra biskupia ze wszelkiemi szczegółami. Codzień odprawiana bywała Msza czytana, ale w niedziele i święta zawsze była uroczysta, t. j. śpiewana.

Ale czytelnik już powie: „Toście wychowali mnichów, dewotów, ascetów, to było chyba seminarjum duchowne. Komu to wszystko było potrzebne?" Nie: Łaskawy czytelniku. To było tylko gimnazjum humanistyczne.

Uczniowie jego, to byli młodsi i starsi chłopcy, pełni życia i wesołości. Brali lekcje tańców, hasali na wieczorkach szkolnych, grali teatry, wystawiali co rok jedną z komedji Moliera w języku francuskim, jedną ze sztuk Korzeniowskiego, lub Fredry, brali udział w przedstawieniu tragedji Sofoklesa i t. d.

Co innego bowiem jest wyrabianie ducha pobożności zapomocą rozmyślań, a co innego kształcenie młodzieży na podstawach liturgicznych: tak samo, jak odbywa się wychowanie na podstawach dzieł literatury, przykładów z historji powszechnej i ojczystej. Jeżeli takie kształcenie jest dobre i niezbędne, to o ileż wyżej stać nam powinny wzory Pisma Świętego, tajemnice wiary, przepiękne misterja, obrzędy. Jeżeli młodzież

musi przeżyć i przetrawić w swoich umysłach wszelkie dowodzenia matematyczne, to czyż nie jest również ważne przeżycie całego roku kościelnego, który przecież ułożony został nie dla wybranych: kapłanów i mnichów, lecz dla wszystkich wiernych; przez jego radość i smutki powinna przejść młodzież w szkołach, w których nauczana jest religja katolicka. Trzeci raz kładę nacisk na ten wyraz, podkreślając powszechność naszego wyznania, które nas zobowiązuje do posłuszeństwa Tym, którzy Kościołem katolickim rządzą. O Rzymie, niestety tak często zapomina się. Choćby w sprawie języka liturgicznego, w sprawie nabożeństw, którą to sprawę poruszyłem w nieudolnym, być może, artykule niniejszym. Mamy przecież wyraźne uchwały Św. Kongregacji Obrzędów, dotyczące nabożeństw w Polsce, mamy „Motu proprio“ Papieża Piusa X o muzyce kościelnej, w którym jest powiedziane wszystko, co potrzeba wiedzieć... Tymczasem dzieją się u nas nawet w szkołach dziwy wielkie; jak to np. kierownik niedopuszcza w kaplicy szkolnej „szopek łacińskich“ (sic!), że kasuje się msze śpiewane w niedziele i święta... Przecież dzieją się takie dziwy, że w jednej z największych świątyń uroczysta Msza święta z asystą, wykonana była niedawno w języku polskim na chórze...

Może tak być powinno, że przed dzieckiem i młodzieńcem ukrywać należy najpiękniejsze skarby święte, może już wcześnie zaszczepiać należy wszelkie trucizny w organizmie ciała i duszy, aby potem z wysiłkiem wielkim usuwać późniejsze choroby fizyczne i moralne. Może... może....? Nie wiem.

W świątyniach krakowskich.

(Wrażenia liturgisty świeckiego.)

Błędnem byłoby mniemanie, że ruch liturgiczny, zakreślający coraz to szersze koła w łonie klas wykształconych i młodzieży, jest przejawem estetyzmu lub wybredności specjalnej, która w literaturze mistycznej nosi miano „obżarstwa duchowego“. Ruch ten wynika z pobudek głębszych i jest opartym na podstawach solidnych, albowiem przedstawia dążenie powrotne do źródeł pobożności Kościoła pierwszych wieków. W tym wypadku słowo „pobożność“ rozumiemy nie w wąskim sensie dewocji, lecz na całej rozciągłości znaczenia słowa łacińskiego „pietas“, nietłumaczonego na języki tak młode (pod względem intelektualnym), jak nasz.

Św. Benedykt, jak wiadomo, przy układaniu reguły zakonnej miał na celu organizację życia na wzór pierwszych chrześcijan. Cały układ ich życia, wypływający z czystych, niezamąconych źródeł Ewangelji, był dla niego przedewszystkiem miarodajnym; możemy tedy śmiało powiedzieć, że dzieło jego jest dalszym ciągiem Dziejów Apostolskich, jak „Dzieje“ są przedłużeniem Ewangelji.

Organizm żywy Kościoła rozwija się, rozgałęzia, wydaje przecudną koronę liści i kwiatów, lecz wszystko to razem musi nosić *cechy wspólnego pnia*, być tworem *jednej formy* — jako pierwiastka kształcącego i zacho-

wać piękno pierwotne, które jest — „splendor formae". Charakter więc kultu nie jest czemś oderwanem od charakteru pobożności ogólnej, lecz zawsze jest wiernem odbiciem religijnego nastawienia duszy. Weźmy naprzykład formę nabożeństwa protestanckiego: wszystko jest tam indywidualne, przygodne; wzloty osobiste mogą być szlachetnemi, a nawet wysokiemi, lecz nie pochodzą one z żywego uczucia wspólności chrześcijańskiej w czasie i przestrzeni. Protestant w oczach naszych jest jakoby parwenjuszem, który może być osobiście zdolnym, lecz w braku tradycji i poczucia powszechności nie jest ani synem wieków ubiegłych, ani ojcem — nowych.

Chcemy więc my, ludzie XX-go wieku, być jednym kamieniem w konstrukcji wzniosłej bazyliki, jaką buduje ludzkość chrześcijańska. Wystąpić z szeregu, zbudować sobie gdzieś na uboczu kapliczkę w stylu ludowym lub narodowym, jest dla nas zamało. Uważamy, że wartość wszelkiego dzieła ocenia się według jego stosunku do całości ogólnoludzkiej.

Otóż pod wrażeniem idei, którą przed chwilą starałem się wyrazić, szukałem w naszym sędziwym Krakowie świątyni, słudzy której dbaliby o czystość i liturgiczność nabożeństw. Lecz tu musimy porozumieć się co do pojęcia „liturgiczności": bardziej liturgicznem nazywam takie nabożeństwo, w którem główne i naczelne miejsce zajmuje Ofiara Mszy Świętej, a podkreślony jest pietyzm dla przeszłości, i wyrażoną społeczność modlitwy tak w czasie, jak w przestrzeni. Wynika z tego, że w nabożeństwie liturgicznem splendor Mszy św. nie może być tłumionym na korzyść nabożeństw nowszych i drugorzędnych, oraz nie może być dyspenzy od języka łączącego nas z przodkami duchowymi i z narodami o wspólnej z nami kulturze religijnej: nie może być dyspenzy od łaciny.

Znajdują się w mieście naszem kościoły, w których warunki powyższe są przestrzegane, przynajmniej w nabożeństwach konwentualnych. Należą do nich kościoły: O. O. Domnikanów, S. S. Dominikanek na Gródku, Karmelitów i Misjonarzy na Stradomiu. Nie brak więc sanktuarjów, pod sklepieniami których rozbrzmiewa drogi sercu kulturalnego katolika język łaciński i dostojny *cantus planus*, śpiew gregorjański. Lecz wykonanie może być dwóch rodzajów: z zamiłowania i z konieczności. Dla licznych naszych oponentów twierdzących, że nabożeństwo łacińskie „wystrasza lud z kościoła", przytoczę fakt: w jednym z wymienionych kościołów, pomimo że leży w śródmieściu, na gregorjańskiej Mszy św. bywa tylko garstka wiernych, w drugim zaś, od centrum oddalonym, — liczne rzesze ludu przeważnie ubogiego, z zachowania się którego widać wzruszające przywiązanie do swej świątyni i do zakonu, do którego ona należy [1]. Tam wystarczy wsłuchać się w melodje i przyjrzeć się uroczystej, namaszczonej formie odprawiania Mszy św., by zrozumieć jej atrakcję dla ludzi pobożnych: niema „dziadowania" (przepraszam za wyrażenie), wyciągania melodji ze znudzonych płuc, są natomiast zgodne, inteligentne modulacje głosu, proste, a jakże subtelne w swej prostocie! Niema tam śpiewaków zawodowych, lecz — ludzie, którzy modlą się spo-

[1] Kościół Karmelitów Bosych, ul. Rakowicka.

sobem przodków z całym pietyzmem dla ich kultury. Lekcja jest czytaną przez specjalnego lektora; nie widzi się owego charakterystycznego skoku od lekcji do Ewangelji, kiedyto wierni wskakują z miejsc zawczasu, uprzedzając nawet ministranta biegnącego ze mszałem; kto powstanie zbyt rychło, postoi dłużej, bo przesłucha i Graduał i „Munda cor meum" (ew. tractus lub sekwencje), o których rzadko kto cośkolwiek słyszał. Ten, kto jest po innych kościołach nauczony wygodnictwa i chodzi do domu Bożego dla odpoczynku, w wygodnych ławkach lub na krzesełkach przesuwanych z hałasem we wszystkich kierunkach, może ze zdumieniem dowiedzieć się, że zanim nastąpi Prefacja i Podniesienie, muszą przedefilować liczne części poprzedzające, niczem dworzanie i hetmani w pochodzie Króla, jak to wykłada ks. Piotr Skarga.

Lecz i w tym przybytku modlitwy liturgicznej istnieje jedna niedokładność, napozór drobna: nie udziela się Komunji św. w czasie właściwym, tylko przed Mszą św. i po jej ukończeniu. Nie będę uzasadniał, ani rozwijał krytyki tego zarządzenia, albowiem na ten temat wielokrotnie zabierali głos wytrawni znawcy liturgji; powiem tylko o niedogodności jego dla wiernych. Komunja św. wymaga przygotowania i podziękowania. Jeżeli więc wierni przystępują do niej przed lub po Mszy św. i przygotowują się, wzgl. czynią dzięki, zapomocą modlitw do tego celu ułożonych, przeczy to zasadzie liturgicznej: przygotowaniem do Komunji św. i podziękowaniem za nią jest Msza św.

Przepisowe odprawianie nabożeństwa *z konieczności* odbywa się tam, gdzie czyni się zadość wymaganiom Stolicy Apostolskiej bez wewnętrznego przekonania, lub w zespołach, w których na ten temat istnieje rozbieżność zdań. To się wyczuwa w wykonaniu: psalmodję wykonuje się bez należytego treningu chóru (brak elastyczności, niezbędnej do śpiewu gregor.) zmienne części Mszy św. śpiewa się bez ich akcentowania, słowa łacińskie są wymawiane niewyraźnie, jakby w przekonaniu a priori, że słuchacze są ignorantami. Trudno też zorjentować się ze mszalika co do rodzaju Mszy św. W jednym z takich kościołów byłem na nabożeństwie w dniu wigilji Narodzenia św. Jana. Przy głównym ołtarzu za chwilę miała być rozpoczęta Msza św. z wigilji w kolorze fioletowym. W ławkach siedziała szczupła gromadka wiernych. Tymczasem z kaplicy bocznej, gdzie Msza św. była już ukończoną, dochodził śpiew hymnów wykonywanych zwykle w języku polskim w czasie adoracji Najśw. Sakramentu. Po ukończeniu adoracji wyszedł z niej celebrans w ornacie białym, a za nim liczny tłum modlących się. Pytałem się w duchu: czy ci świeccy wiedzą cośkolwiek o roku liturgicznym wogóle, a o wigiljach w szczególności? Nabożeństwa dodatkowe w kolorze białym mają miejsce niemal przez cały rok, i gdyby nie autorytatywne nakazy Rzymu, kolor biały może (kto wie?) przeniknąłby do Adwentu i Wielkiego Postu. Zdaje mi się, że dla tych parafjan, którzy nie są uświadomieni co do kalendarza liturgicznego, cały kult kościoła musi być monotonnym i rozpaczliwie nudnym. Weźmy okres od Zesłania Ducha św. do Adwentu: jeżeli policzymy różne przywileje lokalne i zakonne, przeniesienia obchodu różnych Świętych na Niedzielę, to będziemy mieli bardzo mało Niedziel, w których Msza św. jest odprawianą *de Dominica*, w kolorze zielonym. Przeto dla

wiernych zatraca się wyróżnienie całego okresu, a tembardziej właściwe cechy poszczególnych Niedziel po sobie następujących. Zdawałoby się, że wygrywa na tem cześć Świętych. Niestety! W dniach ferjalnych, kiedy Kościół obchodzi pamięć męczenników, wyznawców, dziewic i t. d., zjawia się interes prywatny i despotycznie wprowadza do głównego ołtarza nabożeństwa żałobne, spychając święta całego Kościoła na drugi plan. Parafjanin, który przychodzi do świątyni z mszalikiem i chce „sentire cum Ecclesia", musi „sentire cum familia", która opłakuje rocznicę śmierci swojej babci. Jestże to zjawiskiem normalnem? Na to niech nam udzielą odpowiedzi liturgiści duchowni; konstatujemy tylko fakt, że w Polsce używa się przeważnie dwóch kolorów: białego dla Niedzieli i czarnego dla dnia powszedniego. Fiolet jest używany (z konieczności?) niemal tylko w Adwencie i W. Poście, czerwony zaś i zielony stanowią luksusowy depozyt w skarbcu zakrystji. Wobec tego nie dziwimy się wcale, że wśród wiernych, nawet skądinąd wykształconych, grasuje zdumiewająca ignorancja liturgiczna. Jeżeli zapytamy chociażby profesora uniwersytetu, co to są Nieszpory, usłyszymy odpowiedź: „Nieszpory jest to litanja plus błogosławieństwo". Nic dziwnego, bo jeżeli centrum kultu chrześcijańskiego — Eucharystja chowa się za ciężkim ornamentem nabożeństw drugorzędnych, taka rzecz jak *Vesperae* stanowi „arcana Breviarii Romani", dostępne tylko dla kapłanów, którzy nieraz zazdrośnie strzegą swej inicjacji, niepomni faktu historycznego, że Breviarium powstało z modlitwy całego Kościoła. Trzy psalmy, śpiewane przez kobiety z ludu w polskim przekładzie wierszowanym ze zbytecznemi ozdóbkami w rodzaju „swym łaskawym głosem" (Ps. 109.), niszczącemi całą powagę Psalmów, jeszcze Nieszporami nie są.

Ale zapytajmy, w jakiej intencji, w jakiem usposobieniu zbierali się chrześcijanie pierwszych wieków do bazylik; czy mogło być, aby kto z modlących się oprócz kapłana nie wiedział, jakiego Świętego pamięć Kościół obchodzi, jaki okres przeżywa z żywotu swego Założyciela, czy jest wigilja, czy dzień solenny? Czy jest możliwem, by pierwsi chrześcijanie, nie słuchając nauk zawartych w zmiennych częściach Mszy św. oddawali się czytaniu książeczek ułożonych przez dyletantów (sądzę „po owocach"), albo wespół z organistą, jak to bywa na wsi, śpiewali sobie „godzinki", nic sobie nie robiąc z „tego", co się dzieje przy i na ołtarzu? Same już bogactwo treści Mszału i Brewjarza jest wymownym dowodem, że tak nie było. Romano Guardini mówi, że liturgja jest *doktryną Kościoła w szatach modlitwy*, a stąd wynika jej doniosłe znaczenie wychowawcze. Kto modli się tak, jak modlili się nasi przodkowie duchowi, ten zechce myśleć, czuć i żyć jak oni żyli, zechce tworzyć z nimi jedno Ciało Mistyczne. „Nobis quoque peccatoribus famulis tuis... partem aliquam et *societatem* donare digneris, cum tuis sanctis Apostolis et Martyribus"... Smutek ogarnia duszę człowieka żyjącego, albowiem będąc wieczną, jest ona gościem w królestwie przemijania. Czas niczem potok porywa wszystko, cokolwiek kochamy, a wzrok duszy naszej z tęsknotą bieży za postaciami, które odpłynęły od brzegu. Chcemy mieć z niemi „cząstkę i towarzystwo", a możemy to osiągnąć jedynie wykonując słowa Zbawiciela: „To czyńcie na Moją pamiątkę". To znaczy, że mamy modlić się i składać Ofiarę tak,

by czynność nasza była wspólną: z kapłanem, z braćmi i nadewszystko z Chrystusem, który łączy żyjących z umarłymi w wieczności. Dobrze więc czynią ci, którzy w swych świątyniach podkreślają element wspólności i wieczności kultu.

Jeżeli ktokolwiek z miłośników liturgji wstąpi do kościoła S. S. Dominikanek na Gródku, niechybnie przekona się, że tam, aczkolwiek w ramach skromnych i zapomocą środków niewielkich, jest zachowaną dziewicza czystość kultu katolickiego. Śpiew gregorjański jest wykonywany inteligentnie i „con amore". Akompanjament organów jest delikatny i dyskretny. Introit jest śpiewany uroczyście i zarazem z respektem, jakby dusze śpiewaczek tworzyły orszak kapłana wstępującego do ołtarza. „Kyrie elejson" jest wykonywane ze zrozumieniem wyrazu; graduał płynie cichym szmerem *recitativo* niczem strumień po stopniach raju, a potem podnosi się nad nim anielska, zgodna w swej hierarchji i wytworna radość „Alleluja". Wszystkie niemal czynności celebransa są towarzyszone przez ten śpiew dusz, modlitwa jego wspierana, Ofiara otoczona nimbem i ambrą duszy.

Jestto — „Ecclesia orans".

Miałem również szczęście słyszeć w tym klasztorze kompletę (podczas triduum odpustu). Czyni ona wrażenie w duszy słuchacza takie, jakie w materji — zachód słońca i zorza wieczorna. Język ludzki jest zbyt słabym (a tembardziej moje pióro), by oddać ciche, pogodne piękno duszy, spoczywającej z całem zaufaniem na łonie Stwórcy — „in pace in idipsum". Przypomina mi się cudowny obraz, rzucony genjalnem piórem O. Gratry:

— Ojcze, zapytało Boga dziecko, czy dzieci umarłe śpią na niebie w kołyskach, czy w Twych ramionach?

— W mych ramionach, odpowiedział Pan. („Meditations inédites").

Widocznie, to samo czują siostry, gdy śpiewają — „In manus Tuas Domine".

I oto, po cichem ugasaniu zorzy wieczornej, wytryska radością, pomieszaną z tęsknotą i nadzieją, niezrównana pieśń „Salve Regina", niczem światło pierwszej gwiazdy na Wschodzie nieba, niczem ramiona dziecka wyciągnięte do matki z pożegnaniem wieczornem.

Modlitwa jest w swej istocie rzeczą piękną, albowiem jest ona — „id quod placet". Taką powinna być i w wykonaniu.

S. A. Radziwanowski.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE MSZALIKA SCHOTT'OWEGO.

W tym roku mija 50 lat, jak poraz pierwszy 1884, ukazał się znany dziś wszystkim katolikom narodowości niemieckiej — i to już w kilku odmiennych wydaniach — mszał, „Messbuch der hl. Kirche, lateinisch und deutsch". Przed 50 laty jeszcze nie było mowy o ruchu liturgicznym w dzisiejszem rozumieniu,, a jednak, np. w wiedeńskiem seminarjum du-

chownem była mała grupa teologów liturgicznie nastawionych („liturgisch ergriffener Menschen“), do których należał żyjący jeszcze i dużo pracujący nad odrodzeniem życia liturgicznego ks. kanonik Józef Minichthaler, (autor ostatniej nowości liturgicznej p. t. „Messe und Leben“) i zmarły w Emaus O. Andrzej, przedtem w seminarjum Leopold Scheuchl. Ci dwaj koledzy zapalili się do liturgji, a zwłaszcza Scheuchl, przez czytanie pism benedyktyńskich. Marzyli o tem, by liturgiczną modlitwę, myśl i czucie, oraz życie wedle liturgji zaszczepić szerokim masom ludu. Nie było tekstów, — trudności były, o czem dziś nie mamy pojęcia. W samą porę, niespodziewanie, przyszedł O. Schott ze swym mszalikiem. Odtąd zaczęła się otwierać droga dla odrodzenia liturgji. Już 1892 tenże ks. Minichthaler widzi w Pradze Emaus, jak wierni w ręce ze Schottem biorą udział w nabożeństwach odprawianych przez OO. Benedyktynów. Potem uzupełniano Schott'owy mszalik, dostosowano go do potrzeb i wymagań poszczególnych kategoryj katolików: pojawiają się wydania dla młodzieży, dla małych dzieci, dla tych osób, co tylko w niedzielę bywają na Mszy św. Poprawiano także tłumaczenie, uzupełniano objaśnienia, i dziś tekst niemiecki tego mszalika stał się prawie urzędowym, bo go przyjęto w klosterneuburskich wydaniach i tekstach, stąd można w Niemczech mówić o ujednostajnionem tłumaczeniu mszału. Nie omawiamy tu poszczególnych wydań, których jest osiem, bo o nich była już mowa w „Mysterium“ (zob. I [1929/30] 6, 43; III [1930/31] 139—141; V [1933/34] 88—89).

Nowsze wydania Schott'owych mszałów zawierają prócz licznych, ale dobranych modlitw do prywatnego użytku, także po kilka mszy gregorjańskich, co jest wielkim postępem w propagandzie chorału, i wybawieniem z kłopotu noszenia osobnego śpiewnika do kościoła. Pięćdziesięciolecie mszalika dla świeckich! Z tej okazji tyle życzeń, to sprawozdań oraz pochwał wypisano.

Najważniejszą pochwałą jest ta, którą Pius XI wystosował do wydawców i autorów, co się mało której książce przydarza. „Obudzić między ludem jasne zrozumienie liturgji i przyuczyć go w praktyce do udziału w tejże, może się dokonać w znacznej mierze tylko przez mszaliki O. Anzelma Schott'a. Duch pobożności, jakim przepojone jest to wydawnictwo, tak bogate, jednak z odpowiednią miarą podane wyjaśnienia nieraz trudnych, ale głębokich ceremonij, piękny i przyjemny druk, to wszystko zaleca wiernym te niezrównane Schott'owe mszaliki“.

Mszalik Schott'a wyróżnia się następującemi przymiotami: 1) w tłumaczeniu łacińskich tekstów starano się tak językowo jak i treściowo zbliżyć się do oryginału; 2) objaśnienia idą po linji uczynienia ze mszału prawdziwego podręcznika życia chrześcijańskiego; 3) układ wewnętrzny czy zewnętrzne ułożenie odznaczają się jak najmożliwszą jasnością i przejrzystością; 4) druk, ilustracje, oprawa, wszystko stanowi szatę godną księgi liturgicznej. Benedyktyni z Beuron pracowali nad ulepszeniem tej złotej książeczki. Choć już czwarty zrzędu komentator czuwa nad mszalikiem, to pietyzm i zapał liturgiczny nie przestają opiekować się tem wydawnictwem.

X. M. Kordel.

O poprawne tłumaczenie wezwań w litanji loretańskiej.

„Naczynie duchowne, Naczynie poważne, Naczynie osobliwe(go) nabożeństwa". Wezwania powyższe z litanij loretańskich do M. B. brzmią niemile, ponieważ wyraz — naczynie — obejmuje zbyt wiele pojęć. Są bowiem naczynia ku czci i ku zelżywości. Rzemieślnicy narzędzia pracy często nazywają naczyniami. Odmawiający lub słuchający tych wezwań wierni przypominają sobie te przedewszystkiem naczynia, jakiemi najczęściej się posługują, a więc naczynia gospodarcze, kuchenne, pokojowe i t. d. Takie wspomnienia rażą delikatne uczucia religijne wiernych. Mnogość pojęć pod wyrazem — naczynie — pozbawia modlitwę powagi należnej i namaszczenia religijnego.

Należałoby znaleźć tłumaczenie stosowniejsze łacińskiego „vas". Od siebie proponuję: „świątynio duchowna, świątynio czcigodna, świątynio osobliwego nabożeństwa". Na możliwy zarzut dowolności tłumaczenia, powołuję się na tłumaczenie litanij do Serca P. J. w rytuale naszym, gdzie „desiderium collium aeternorum" przetłumaczono na „odwieczne upragnienie świata". *X. S.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Ks. Dr. Gerard Szmyd, *Ministrantura,* zawierająca przepisy liturgiczne dla ministrantów, akolitów i turiferarza wraz z tekstem Mszy św. w języku łacińskim i polskim, mała 8°, str. 103. Lwów 1934. Nakładem autora.

Mimo liczne i różne wydania ministrantury, nie było jeszcze u nas tak dokładnego i na dokumentach Kościoła, czy na poważnych autorach opartego podręcznika dla ministrantów. Autor na wstępie zaznacza, że brak był takiej książeczki dla ministrantów, którąby zawierała reguły oparte nie na lokalnych, a czasem nawet osobistych zwyczajach autorów, ale na prawdziwych przepisach Kościoła. Czas już ujednostajnić sposób służenia do Mszy św. na obszarze przynajmniej jednej diecezji; czas tak samo, by organizacja ministrantów wyszła wreszcie ze stadjum sporadycznych prób i objęła wszystkie parafje, stając się prawdziwie prawą ręką proboszcza czy prefekta nietylko w organizowaniu nabożeństw, lecz również na terenie „Akcji Katolickiej". — Potem następują poszczególne rozdziały: Uwagi ogólne o ukłonach. Czynności ministranta podczas Mszy św. zwyczajnej. Ciekaw jestem, czy kto zachowuje przepisy o dzwonieniu, jak to autor podaje na str. 12—13, bo u nas dzwonienia zadużo, zwłaszcza, gdy dwie lub trzy Msze naraz się odprawiają. Albo, który ministrant wie o odpowiadaniu w sobotę suchedniową po każdem „*Flectamus genua*", albo po lekcji? Bardzo polecam podręcznik dla ministrantów X. Dr. Szmyda. *X. M. Kordel.*

Liturgická Přiručka pro ministranty, mała 8⁰, str. 121 + nlb. 6. Praha 1934. Vydavatel: „Legio Angelica“, Praha II, 320. Cena Kč 5.

Jeżeli kiedy napisano coś wartościowego i pomocnego do wychowania ministrantów, to chyba nic lepszego i trafniejszego nad omawiany tu „Podręcznik“. Tu mamy nie gołe rubryki, albo suchy tekst ministrantury z dodanym gdzieniegdzie „Ordo Missae“ i paru objaśnieniami, lecz całkowity podręcznik liturgiki dla ministrantów, który wprowadza w ducha, układ i treść Mszy, mszału i roku kościelnego. Nie wystarczy wyuczyć samej ministrantury i zgrabnego obracania się przy ołtarzu ze mszałem czy ampułkami. Takich ministrantów zewnętrznych, od parady jest dużo. Wielu celebransów tem się pociesza, o właściwe liturgiczne wyrobienie czy nastawienie u ministrantów nie dba wcale. Książeczka tu omawiana jest na czasie, by w epoce ruchu liturgicznego i ministranci przedewszystkiem byli objęci tymże powiewem liturgji, co i cały świat katolicki. Najlepiej o wartości dziełka powie zestawiona treść poszczególnych rozdziałów. Na wstępie podano parę szczegółów o stowarzyszeniu ministrantów czeskich w organizacji „Legio Angelica“. Dlaczego taką nazwę wybrano (str. 7—8), jej statut (12—13), wyjaśnienia odznaki.

Potem piękna galerja młodych ministrantów świętych, co za przykładem 12-letniego Jezusa świątynię odwiedzali, w niej służyli, pomagali przy składaniu ofiar; pierwsza sylwetka ministranta świętego, to postać św. Wacława, księcia czeskiego; następnie podane są żywoty ŚŚ.: Tarsycjusza, Wojciecha, Antoniego, Tomasza z Akwinu, Jana Nepomucena, Stanisława Kostki, Alojzego Gonzagi, Jana Berchmannsa, czcig. Dominika Savio, św. Gabrjela Possenti († 1862), i ostatnio zmarłych ministrantów, jak Piotruś d'Airelle († 20. III. 1914). To są przykłady z życia Świętych, którzy od ministranta czy oblata benedyktyńskiego, czy od wczesnej służby Bogu, zaczęli swą drogę uświęcania siebie. Po tych historycznych przykładach następuje właściwa liturgiczna część, a raczej wykład liturgji, dla ministrantów: Dzieje Mszy św. (34—39); jest podany układ Mszy św. (według Parsch'a, jak to wydała Redakcja Mysterium Christi); mamy także krótki wykład o szatach liturgicznych, o barwach, o wymawianiu łaciny. Ordinarium Missae (Mešní řád) w całkowitem, a nie skróconem brzmieniu podane jest z dodaniem na odpowiednich miejscach objaśnień, co ma czynić ministrant, albo co teraz czyni kapłan przy ołtarzu. Ta część przeznaczona jest, gdy jeden ministrant służy do Mszy św. (str. 45—72). Osobny jest dodatek dla dwu ministrantów (str. 73—76). Często dziś bywa Msza z asystą. Wtedy ministranci jako akolici, przytem są: turyferarjusz i ceroferarjusze; dla nich są także osobno zebrane przepisy i reguły (sytuacja graficznie przedstawiona), albo kiedy jest Msza śpiewana bez asysty, ale z okadzaniem (91—95). Jest i chorał gregor., bo dwie Msze gregor. „de Angelis“ i „Missa brevis“ z krótkim wstępem (96—105). Na samym końcu podano formularz „wyświęcenia“ na ministranta (Zasvěčeni v ministrantskou službu, — podług Parsch'a) i kilka rad liturgicznych (Domácí liturgie našeho hocha), czyli jak ma ministrant w domu i poza kościołem spędzić dzień liturgicznie. Podana jest także lektura duchowna

dla ministrantów zwłaszcza starszych. (U nas na coś podobnego nawet najgorliwszy katecheta nie porwałby się, bobymu się zdawało, że z ministranta chce uczynić teologa czy nowicjusza benedyktyńskiego).

Krótki słowniczek liturgiczny kończy tę złotą książeczkę dla ministrantów. Liczne symbole czy rysunki liturgicznych naczyń dodają polotu samej szacie językowej, która nigdzie nie przechodzi w czczy patos albo moralizatorskie komunały. Miłość liturgji, miłość młodych lewitów i duch św. Wacława, ministranta w książęcej szacie, przebijają z tych kart. *X. Dr. M. Kordel.*

Textus antiqui de Festo Corporis Christi. Collegit et notis illustravit Petrus Browe S. J. (Opuscula et textus historiam ecclesiae eiusque vitam atque doctrinam illustrantia. Series liturgica edita curantibus R. Stapper et A. Rücker. Fasc. IV) 1934. Münster, Aschendorff. 56 p. RM 1.10.

Czwarty zeszyt serji liturgicznej wydawnictwa „Opuscula et textus" przynosi ciekawy zbiór dokumentów z 13 i 14 wieku, tyczących się powstania i zaprowadzenia święta Bożego Ciała, procesji i innych obchodów związanych z tą uroczystością. Najpierw mamy dosyć obszerny żywot bł. Juljany z Leodjum (z Mont Cornillon), potem opis dekretów Roberta, bpa leodyjskiego Hugona a S. Caro, Urbana IV i niektórych soborów czy synodów. Książeczka zestawia bardzo ciekawe świadectwa o racji i sposobie zaprowadzenia święta Bożego Ciała. Przy ćwiczeniach seminaryjnych oddać może wielkie usługi. *M. Kordel.*

Piissima erga SS. Dei genitricem sine labe originali conceptam Hebdomadalis supplicato. Nova editio recognita et aucta. In-32, 1934, pag. 54. Lire 1.50. Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

Parafraza psalmów w odniesieniu do Marji. Jakby Officium Parvum, ale skrócone, niewiele podobne do brewjarzowych Godzin. Tak psalmy (po pięć na każdy dzień) z antyfonami, jak i końcowe hymny (Te Deum marjańskie) oraz modlitwy (na każdy dzień inna), wzięte są z dzieł św. Bonawentury („de Psalterio B. V." i „de Compassione BMV"). Mała ta książeczka niezwykłą cieszy się popularnością wśród duchowieństwa i osób zakonnych. Duch franciszkański, ta bezpośredniość i szczerość wieją z tych westchnień serdecznych. Przytem poszczególne modlitwy obdarzone są licznymi odpustami.

Dr. Mieczysław Niwiński, *Spór o chrzest Rusinów w Polsce* (Oriens 2 [1934] 67—70). Raczej strona dogmatyczno-prawna niż liturgiczna wybija się na pierwszy plan w tym artykule. Interesowałyby liturgistę szczegóły z ceremonij przy chrzcie greckim, bo skąd pochodziła ta nieufność do chrztu schizmatyków, skoro powracających do jedności z Kościołem chciano powtórnie chrzcić, choć niesłusznie, jak to autor wykazał. Ciekawy być musiał traktat p. t. *Elucidarius errorum ritus Ruthenici,* napisany przez Jana Sakran'a, prof. Akademji krakowskiej. *M.*

Ks. St. M., *Mszalik dla dzieci,* 24°, str. 72. Nakładem Drukarni H. Stefanowicza w Kościanie (1934).

Mszalik dla dzieci ma być z licznymi obrazkami, bez przeładowania modlitwami i uwagami, które dla malców 2—3-ciej klasy, są jeszcze za trudne i niedostępne. Modlitwy zatem w tym „mszaliku" są bardzo krótkie, po części są skróconą parafrazą właściwych modlitw mszalnych: np. Confiteor — Introit (z 28 grudnia), kolekta (z modlitwy brew. w Prymie „Dirigere et sanctificare"), lekcja (skrócona w parafrazie z dnia 2 paźdz.), ewangelja (Mat. 18, 1—4), zwykły Skład Apostolski, modlitwa przy ofiarowaniu hostji, zmodyfikowana (ta jedna), przy „Lavabo" dwa wiersze z 25 ps., *Suscipiat* w dobrem i krótkiem tłumaczeniu, skrócona prefacja zwykła, także modlitwy od „Sanctus" aż do „Pater" skrócone, jedna (1-sza) z modlitw przed Komunją i modlitwa przy Komunji duchownej (ze św. Alfonsa), następują krótkie wezwania do Jezusa, by przyszedł do serc i podziękowania. Drugą zaletą tej książeczki są obrazkowe wyjaśnienia poszczególnych momentów przy ołtarzu; tylko pewną trudność sprawiać będzie malcom, dwojaki ornat na celebransie, a nawet ten gotycko-romański ma coraz to inne symbole czy litery na tylnej stronie; dobre to może z tego względu, że dziecko przyzwyczai się i pozna, że są takie i takie ornaty. Trochę nieliturgiczna uwaga jest na str. 50: „Często wierni przystępują w czasie Mszy św. do Komunji"... właśnie tak powinno być z reguły. *X. M. K.*

Msza święta (Modlitwy mszalne w wyjątkach dla młodzieży szkolnej) 24°, str. 8. Kraków. Nakładem „Mysterium Christi". Cena za 100 egz. 3.20 zł.

Jest to skrócony „Ordo Missae" w tłumaczeniu polskiem. Modlitwy w całem brzmieniu są następujące: Confiteor, Aufer, Kyrie, Gloria, Credo, przy ofiarowaniu hostji i kielicha, In spiritu humilitatis, Veni sanctificator, Suscipiat, Sanctus, skrócone modlitwy przed i po przeistoczeniu, Libera nos, dwie pierwsze modlitwy przed Komunją św., Quid retribuam. Modlitwy w takiej ilości podane, że starczy czasu na śpiewanie pieśni; nawet w samej broszurze na odpowiedniem miejscu (gdy kapłan wychodzi z zakrystji, po „Sanctus", przed „Pater noster", w czasie Komunji, na zakończenie). Mamy tu śpiew i recytację.

Modlitwy podczas Mszy szkolnych i wspólnych Komunji św. dzieci, 24°, str. 19. Drukarnia Rzemieślnicza, Grudziądz (1934). Cena przy większych zamówieniach (u X. M. Żelaznego.

Tu już mamy modlitwy przeplatane pieśniami, a więc nabożeństwo mszalne, przeznaczone do śpiewu i odmawiania. Niemiec nazywa taką szkolną Mszę „Betsingmesse". Tu także więcej odstępstw od właściwych modlitw mszału, nietyle w treści, jak w brzmieniu i układzie. Na początku modlitwa przede Mszą, własnego układu, Introit (tylko „Chwała Ojcu"), Gloria (pierwsze zdanie z tego hymnu i „Chwała Ojcu"), kolekta (modlitwa „Łaskę Twoją"), podczas lekcji dzieci mają odmówić 10 przykazań Boskich, podczas Ewangelji odmówić 8 błogosławieństw. Jeżeli lekcja i ewangelja są zrozumiałe dla dzieci, to je kapłan sam odczyta po polsku, na „Credo" zwykły Skład Apostolski, przy ofiarowaniu modlitwa

zmodyfikowana, łącząca ofiarowanie chleba i wina, Sanctus tylko w dosłownym przekładzie, potem znów modlitwy w dowolnym układzie, przy podniesieniu Hostji i osobno przy podniesieniu kielicha są modlitwy do odmawiania podane, a więc w czasie „Podniesienia" odmawia się głośno modlitwy, wstęp do „Pater noster" znowu sparafrazowany. Modlitwy przed Komunją św. (osobno podane na str. 14), wtedy się odmawia, gdy dzieci przystępują do Komunji św. Dla pieśni i śpiewów wyznaczono następujące chwile podczas odprawiania (cichej zwykle) Mszy: po „Confiteor", podczas „Gloria", „Credo", po modlitwie na ofiarowanie, zaraz po „Sanctus", po podniesieniu, po odmówieniu „Ojcze nasz", podczas Komunji dzieci. Uwaga na ofertorium zaznacza, że w tem miejscu powinno się śpiewać pieśni odpowiednie do czasu liturgicznego, w innych momentach pieśń zawsze nawiązuje do danej ceremonji na ołtarzu. Dla początkujących dzieci i na wieś bardzo pomocna ta broszurka przy wprowadzeniu w liturgję mszalną. Gdyby zawierała jeszcze obrazki, któreby ułatwiły orjentację w tak zawiłych i licznych ruchach i pozycjach celebransa przy ołtarzu, byłaby jeszcze więcej pożyteczną.

Ks. J. Michalak, *Modlitwy mszalne* zastosowane do głośnego odmawiania podczas czytanej Mszy świętej. 24⁰, str. 32, wyd. 2-gie. Nakładem i drukiem Braci Detrychów. Cena 20 groszy.

Oto nowa „Msza recytowana", bo tłumaczenie oryginalne odbiega znacznie od dotychczasowych, np. antyfona do 42 ps. w ministranturze zaczyna się tak: „*Stanę przed ołtarzem bożym, przed Bogiem, który jest radością i weselem mojem*", zamiast hebraizmów: „*Wnijdę do ołtarza Bożego* i t. d... *Gratias agimus... = hołd Ci składamy, bo wielka chwała Twoja*", a nie „*dzięki Ci czynimy...*" Tłumacz miał na względzie zrozumienie tekstu przez modlących się, co też po części przeprowadził. Tylko czy taka mozaika coraz nowych tłumaczeń nie wprowadzi zamieszania.

Wspólna Msza św. recytowana, 24⁰, str. 32. Olkusz 1934. Nakładem Sodalicji Marjańskiej Uczennic Gimnazjum żeńskiego. Dosłowne tłumaczenie „Ordo Missae", ale z dokładnem zaznaczeniem przez osobny druk, co ma być recytowane, ewentualnie śpiewane, jako odpowiedzi przy Mszy śpiewanej, a co znów odmawiane po cichu przez poszczególnych uczestników; są także podane kursywą w odpowiednich miejscach objaśnienia, co w danej chwili czyni kapłan, ministrant; albo są to wskazówki dla samego uczestnika.

Msza św. recytowana. Podręcznik do czynnego uczestniczenia w Najśw. Ofierze, opracował ks. Gerard Szmyd. Lwów. Do nabycia u autora: Lwów, ul. Leona Sapiehy 10 (Kościół św. Magdaleny).

Josef Minichthaler, *Messe und Leben.* Katechetische Behandlung des hl. Messopfers 8⁰, str. 224. Innsbruck—Wien—München 1934, Tyrolia-Verlag. Cena Schil. 5.50, RM 3.30.

Ks. Minichthaler, znany już czytelnikom z omawianej w naszem piśmie książki: „*Handbuch der Volksliturgie*" (Regensburg 1931, Pustet) zob. *Mysterium Christi* III (1931/32) 45, gdzie poruszył kilka zagadnień

z dziedziny praktycznej, w nauczaniu liturgji. To zaś nowe dziełko, poświęcone objaśnieniu Mszy św. w szkole powszechnej, jest owocem blisko 50-letniej pracy na polu akcji liturgicznej. Musi to być rzecz pożyteczna i dobra, skoro wiedeński Związek Katechetów wydał te katechezy wraz ze wskazówkami metodycznemi. Praktyk, stary katecheta, liturgją się zajmujący od lat seminarzyckich, złożył w książce „Messe und Leben" treść najważniejszych katechez, bo o Najśw. Ofierze. Nie mówiąc nic o jego powabnym stylu i prostocie artystycznej języka a przytem o gruntownej treści, trzeba przyznać, że podobnie ujętych objaśnień Mszy św., jeszcze nikt nie napisał. Książka zawiera dwie części: 1-sza z ogólnemi uwagami i zasadniczemi pojęciami liturgji; druga zaś 6 katechez o Mszy św., z których każda na inną klasę szkoły powszechnej. Te katechezy stanowią najważniejszą wartość książki. Język, wykład i treść dostosowane do wieku dzieci.

Missel liturgique des enfants. Premiére initiation á la liturgie. Paris 1934. Maison de la Bonne Presse. Rue Bayard, 5. P. 126. Prix: 5 francs; port. fr. 0.45.

Światowa akcja liturgiczna przybiera na tempie. Rodzą się coraz skuteczniejsze formy oddziaływania na wiernych w kierunku całkowitego zwrócenia ich modlitw do ducha liturgicznego. Pomyślano nietylko o metodzie, równocześnie pamiętano o podmiocie ogólnym liturgji, — o wiernych. Aktualne zdobycze wcielano odrazu w życie. Nie wpierw metoda, potem wprowadzenie w życie, — ale równocześnie jedno i drugie. Przyczyną tej niecierpiącej zwłoki konkomitancji — było i jest nie co innego, jak paląca konieczność. Myśląc o wiernych, nie zapominano o dzieciach. I dzieci trzeba nauczyć modlić się w duchu liturgicznym! Jak to najlepiej uczynić — pokaże przyszłość. Obecnie szukamy dróg.

Jakkolwiek jest, to najmniejszej wątpliwości nie ulega fakt, iż uwagę dziecka pociąga obrazek. Obrazkiem więc wprowadzić trzeba dziecko w umiłowanie modlitw liturgicznych i konsekwentne przebywanie i uczestniczenie we Mszy św. Zastosowano u nas częściowo już tę metodę, uwidaczniającą się w mszalikach ilustrowanych, przeznaczonych dla dziatwy szkolnej i młodszej. Są one wszelako dalekie od dostatecznych wymogów psychiki dziecka.

Wzorem może być wydany w ostatnich miesiącach we Francji *Missel liturgique des infants,* czyli, inaczej mówiąc, wprowadzenie dzieci w ducha liturgji.

Niewielka książeczka: 63 obrazki i tyleż stron druku. Obrazy pięknie wykonane. Papier luksusowy, gładki, czcionki i układ druku wzorowy. Miło bierze się tę książeczkę do ręki. Po stronie lewej znajdują się obrazki, przedstawiające poszczególne momenty Świętej Ofiary, po stronie drugiej krótkie modlitewki. Nie z mszału dosłownie. Tylko sens ten sam, — formę z wyjątkami zmieniono. Elegancja strony zewnętrznej książki z pewnością pociągnie dzieci. W pedagogice ważną rzeczą jest, by zainteresować, by pobudzić dzieci do uwagi; w liturgji podobnie. Jak jednak w pedagogice zainteresowanie ucznia ze względu na estetyczny efekt ma znaczenie bardzo

poważne i czołowe, to w liturgji — ściślej mówiąc w akcji liturgicznej — we Mszy świętej, prócz i obok zainteresowania potrzeba równoczesnego współczynnego ustosunkowania się do czynności, na które się patrzy. Uczeń w szkole, zainteresowany przez profesora, słucha; w kościele, co widzi i słyszy, nie rozumie, — potrzeba mu więc zrozumienia. Przedmiot wykładany w szkole dostosowany jest do poziomu uczniów, Msza św. jedna i równa jest dla wszystkich. Środki korzystania z Niej są różne. Możnaby dalej snuć myśli na ten temat, ale to ma być recenzja, nie artykuł.

Obrazek więc i krótka treść — oto środki, jakiemi posługiwać się mogą dzieci, by uczestniczyć czynnie i owocnie we Mszy św. Te cechy zawiera w całej pełni niniejszy mszalik francuski. Mszalik ten odda dzieciom francuskim wielkie usługi. Obyśmy się mogli doczekać i w polskiej literaturze liturgicznej podobnej publikacji, albo przynajmniej tłumaczenia i przedruku wyżej omówionego dziełka p. t. *Missel liturgique des infants.*

X. M. R.

Ks. Jan Wacławski, *O śpiewie kościelnym młodzieży szkolnej* (Miesięcznik Kat. Wych. 33 [1934], 215—227).

Jak wielką rolę w życiu wiary i wyrobienia religijnego odgrywa śpiew kościelny, o tem wszyscy wiedzą, i przeczyć temu nikt nie będzie. Tylko w praktyce zapomina się o tem, i dlatego śpiew na nabożeństwach szkolnych czy na sumach po miejskich kościołach, nieraz nie domaga. Ale przy bliższem zajmowaniu się ruchem liturgicznym i na śpiew kościelny zwrócono uwagę. Nietylko poto, by śpiewać tylko, co protestanci czynią od nas jeszcze lepiej, ale, żeby śpiew harmonizował ze Mszą św., ze świętami i okresem liturgicznym. Artykuł ks. W. jest właśnie taką apologją śpiewu kościelnego. Choć miejscami nie chodzi mu o względy liturgiczne, a więc teocentryczne, ale i o narodowe (str. 216). Słuszne są narzekania na lekceważenie śpiewu, na brak jednolitości w melodjach i t. d., jakie w Polsce jeszcze pokutują, że plany obecne szkolne nic nie mówią o nauce śpiewu (str. 219), że na Mszach szkolnych śpiewają soliści, artyści, urządza się koncerty, a nie dba się o Mszę św., organiści miast uczyć śpiewu „unisono" — jednogłosowego, ćwiczą przeważnie pieśni na 4 głosy męskie, czy mieszane, a pieśni nasze stare, piękne, mszalne idą w zapomnienie. I jest nad czem ubolewać (str. 220). Tu autor przytacza oburzenie H. Rostworowskiego, wypowiedziane w artykule p. t. „O pieśń kościelną„ („Głos Narodu", Kraków, z dnia 20. IV. 1934 r.). Ale już nieliturgiczne jest sprawozdanie o „Pasterce" w Charbinie z r. 1925, powtórzone za O. P. Wilczyńskim, któremu chodzi o wrażenie i uczucia, które tak wiążą z ojczyzną, chwytają za serce". To prawda, ale celem liturgji, przynajmniej pierwszym, nie jest budzenie uczuć patrjotycznych. Zato wywody o zbiorowym śpiewie doskonałe i trafne. Obawy, by lud śpiewał całkiem in cantu plano, są płonne. Można wyuczyć parę melodyj łatwiejszych. To wszystko będzie zależeć od stopnia inteligencji śpiewających. Autor na samym końcu dał wyraz obawie, że recytowana Msza przez ogół młodzieży zajmie czas i nie będzie miejsca na pieśni. Oto właśnie tendencja jest obecnie taka, by recytację przeplatać śpiewem — jak o tem w „Mysterium" nieraz pisano. *X. Dr. M. Kordel.*

Ks. Ignacy Walczewski, *Kilka myśli o zadaniach i pracy kapelana w środowiskach harcerskich.* (Miesięcznik Katech. Wychow. 33 [1934] 168—175, 211—215).

Artykuł powyższy zawiera wiele uwag, nad któremi warto się zastanowić. Chodzi o religijną opiekę nad harcerstwem. Autor zastrzega się, że nie chce „z harcerza wyrobić sodalisa, czy członka bractwa, ale świadomego swej odpowiedzialności i znaczenia katolika". Jednak artykuł jest cichą, — i zdaje się — bardzo słuszną krytyką niektórych kapelanów harcerskich. Czasem kapelan harcerzy jest wszystkiem — instruktorem obozownictwa, służby łączności, posiada wszystkie wiadomości techniczne w teorji i praktyce — ale nie jest instruktorem prawdy Bożej i życia pobożnego.

Różne okoliczności nadają się do poruszania prawd Bożych, ale systematyczna praca nad wychowaniem religijnem harcerza według autora, obejmuje następujące momenty: Wyjaśnienie i katolickie oświetlenie prawa harcerskiego, przyzwyczajenie do samorzutnego przystępowania do Komunji (nie prywatnie), ale zastępami w niedzielę i święta; naśladowania Świętych (to sprawa zbyt powierzchowna), urządzanie dni czy wieczornic z tematami religijnemi, rekolekcje (raczej „Dzień skupienia" w niedzielę) i trzydniowe rekolekcje, „rekolekcje wędrowne", kursy obozowego przeszkolenia religijnego zastępowych i drużynowych. Wkońcu Sz. autor zastanawia się nad tem, jaka byłaby najodpowiedniejsza harcerska metoda podawania prawd religijnych, uczenia harcerzy życia religijnego. I wyznaje, że liturgja. Choć niesłusznie się zastrzega, że to jego osobiste mniemanie. Liturgja ze swemi ceremonjami, znakami, symbolami, poezją, nawiązywaniem do przyrody i życia ludzkiego, przemawia do wszystkich zmysłów, a przez nie do rozumu. W zalecaniu liturgji oraz wychowywania harcerzy przez liturgję powołuje się na znane dzieło Flad'a p. t. L'éducation par la Liturgie" (Paris 1921). Opowiada, jak sam na pewnej odprawie wydał polecenie zastępowi, by w najbliższą niedzielę rozprószył się po kościołach i urządził wywiad, jak np. odbywają się ceremonje chrztu. (To się da przeprowadzić w miastach, gdzie jest kilka a przynajmniej dwa kościoły parafjalne). Radzi b. słusznie, by w miesiącu choć raz urządzić zbiórkę religijną, wprowadzić w ducha liturgji niedzieli następnej, wogóle urządzać pogadanki liturgiczne. Te pogadanki muszą być objektywne, w myśl wskazówek podanych w „Porządku Służby Bożej" na rok 1933/34, str. 6—7, nr. 3 i 7. Bardzo ważna uwaga autora, by drużynę wprząc w służbę parafji. Pominięto jednak kwestję Mszy niedzielnej i udziału w niej.

Oby słowa ks. Walczewskiego nie przebrzmiały bez echa, ale zwróciły oczy kapelanów harcerskich na to, co jest istotne w naszym kulcie katolickim. Większość księży (i podręczników) uważa liturgję za dziedzinę prawno-rubrycystyczną, może jeszcze ascetyczną, gdzie świeckim dostęp utrudniony właśnie takiem fałszywem pojmowaniem liturgji. Zagranicą harcerze mają mszaliki, np. niemieccy swego Schott'a, i w każdą niedzielę, nawet na wycieczkę biorą go ze sobą do plecaka, by tam gdzieś w odległym alpejskim kościółku zajść na Mszę niedzielną, lub też być na niej,

celebrowanej nawet przy schroniskach wysokogórskich. Podobno na światowym zlocie w Gödöllö zauważono, że harcerze, np. węgierscy, austrjaccy i z innych krajów, gromadnie przystępowali do Komunji św. co niedzielę, a z polskich coś paru. To już jest oskarżenie, które wyraźnie świadczy o niezrozumieniu czy zaniedbaniu odnowienia liturgicznego przez polskich kierowników duchownych harcerstwa.

O. Augustin Lamprecht S. J., *Vom Leben und Leiden unserer lieben Heiligen* (XI Lieferung; 31 August — 24 September, str. 857—950. Verlag: St. Josef Bücherbruderschaft. Klagenfurt — Österreich).

Wstępem do mszału rzymskiego i przygotowaniem do owocnego wysłuchania Mszy św. powinno być rozmyślanie, możliwie w łączności z formularzem mszalnym na dany dzień. Stąd ukazały się w ostatnich latach liczne książki z rozmyślaniami o życiu Świętych, lub tajemnicach dnia liturgicznego. (Klosterneuburg: Das Jahr des Heiles). Ten cel przyświecał O. A. Lamprechtowi w napisaniu obszernego dzieła o życiu Świętych na każdy dzień roku kościelnego. Pracę swoją wydał w szeregu zeszytów, bogato ilustrowanych (duża 8°, po 100 stron każdy zeszyt na cienkim papierze).

Na uwagę zasługuje metoda opracowania żywotów — krótko i zajmująco! Święci przedstawiają się nam nie jako wybrańcy, od urodzenia przeznaczeni do świętości, pozbawieni pokus i cierpień, lecz przeciwnie, odsłaniają nam swoje walki, trudności w postępie — bohaterskie przezwyciężenia się. Tem właśnie pociągają nas, zachęcają i zagrzewają do postępowania w ich ślady.

Czytanie tych życiorysów tworzy naturalny pomost do oracyj mszalnych, z których, za wstawiennictwem tych właśnie Świętych, wspólnie z celebransem, błagamy Boga o wysłuchanie próśb naszych. To zadanie spełnia doskonale praca O. A. Lamprechta, pobudzając w konsekwencji czytelnika do prawdziwej pobożności, dalekiej od dewocyjnego zasklepiania się w zakresie własnych tylko interesów. *H. Z.*

Ks. Józef Liensberger: *Im Lichte der acht Seligkeiten.* Verlag: St. Josef — Bücherbruderschaft; Klagenfurt (Österreich).

Wydawnictwo św. Józefa w Austrji, mając na celu szerzenie dobrej literatury katolickiej i wzmożenia życia religijnego, wydało ostatnio w wielkim nakładzie nową książeczkę do nabożeństwa, Księdza kanonika Liensbergera: „Im Lichte der acht Seligkeiten". Tworzy ona niejako przejście od prywatnych dewocyjnych książeczek do nabożeństwa — do mszału. Oryginalny jej układ zadawala potrzeby prywatnego nabożeństwa i zadośćczyni postulatom liturgicznej łączności wiernych z celebransem.

Pierwszą część tworzy szereg rozmyślań na temat 8 błogosławieństw. Nauki te są oświetlone licznemi przykładami zaczerpniętemi z życia Świętych i historji Kościoła. Mają jednak przytem nastawienie liturgiczne, pouczając czytającego o znaczeniu największych świąt, o roku kościelnym i t. p. Drugą część tworzą: 1) modlitwy podczas Mszy św., z pięknym

wstępem o liturgji Mszy św., jej znaczeniu i wartości; 2) trzy formularze mszalne z mszału rzymskiego: Msza zwykła w stałych częściach, podana w dosłownem, pięknem tłumaczeniu, oraz Msza o Męce Pańskiej i Najśw. Sercu Jezusowem, w wolnem tłumaczeniu niemieckiem. Trzecią część tworzą starannie dobrane nabożeństwa prywatne i myśli liturgiczne na każdy dzień tygodnia.

Bezsprzecznie najlepszą książką do nabożeństwa jest mszał rzymski z tłumaczeniem w języku ojczystym. Wydania takie posiadają prawie wszystkie kraje katolickie. Jednak długie jeszcze lata upłyną, nim mszał ten zajmie miejsce niezliczonej ilości najróżnorodniejszych modlitewników, często mniej lub więcej grzeszących pobożnym subjektywizmem. Dlatego książka ks. Liensbergera oddać może niewątpliwie dużo korzyści tym wszystkim, których niestać na stosunkowo drogi mszał rzyski. Szkoda tylko, że teksty mszalne nie mają orginalnego tekstu łacińskiego, obok niemieckiego. Tekst łaciński bowiem ściślej jeszcze łączy wiernych z celebransem. H. Z.

Ján Jalovecký, *Niektoré zvláštnosti z riše sv. liturgie.* (Niektóre osobliwości z dziedziny liturgji), (Duchovný Pastier 16 [1934] 6, 174—175).

Ks. Ján Jalovecký, ojciec duchowny w rożniawskiem seminarjum duchownem, zaczyna na łamach miesięcznika słowackiego p. t. „Duchovný Pastier" umieszczać objaśnienia liturgiczno-historyczne tych ceremonij mszalnych czy Roku kościelnego, które są niby znane, bo często powtarzane, ale właściwego ich znaczenia czy pochodzenia nikt prawie nie rozumie. Na wstępie zaznacza, że dla duchownych liturgja „terra incognita". Tak,jak katakumby odkrywano i odkopywano, tak teraz odkrywamy liturgję i odgrzebujemy ją z pod rumowiska indywidualizmu, józefinizmu i różnych nieistotnych form pobożności. W objaśnieniu na początek wziął pozdrowienie: *Dominus vobiscum,* pocałunek ołtarza, Święci w „Confiteor", Wielką Sobotę, dlaczego na Wielkanoc i Zesłanie jeden nokturn w brewjarzu?

Will Josef, S. I., *Handbuch der Katholischen Aktion.* 8°, str. 137, Freiburg 1934, Herder. Kart. Mk 3.

Kto czytał z uwagą literaturę, jaka w ostatnich latach ukazała się na temat Akcji Katolickiej, i jeszcze brał udział czynny w tejże, ten z miłą wdzięcznością przeczyta książeczkę O. Will'a. Ale sprawozdawca tegoż podręcznika będzie w niemałym kłopocie, gdy zechce omówić choćby najważniejsze miejsca i tezy, w które obfituje ta napozór tak mała książeczka. Trzeba zaznaczyć zaraz na wstępie, że tchnie z jej kart pewien entuzjazm, duchowe uniesienie i natchnienie, oraz zapał do tego wszystkiego, co się odnosi do samej Akcji, jak i do celów, które zamierza osiągnąć ta Akcja. Całość rozpada się na części: 1) Katolicka Akcja (istota); 2) Zasadnicze kwestje przy Akcji Katol.; 3) Podstawowe wywody o Akcji Katol.; 4) Jak zdążać do stworzenia Akcji Katolickiej; 5) Pius XI, papież Akcji Katol.; 6) Literatura przedmiotu.

Co to jest Akcja Katolicka? Autor dał na to pytanie kilka odpowiedzi, choć niejednobrzmiących, ale to samo zawierających (str. 1): jest to ruch, kierunek w Kościele, który życie katolickie na nowe tory chce

sprowadzić. Sama nazwa apostolatu, czy apostolstwa świeckich oraz ich współpracy z hierarchją kościelną nie jest wieczna; dziś to wszystko nazywamy Akcją Katol., lecz ta nazwa tak długo będzie w obiegu, dopóki nowa, dosadniejsza nie powstanie. Wielu jednak nie rozumie i nie wie, co to jest Akcja Katolicka i do czego dąży (str. 9). Bardzo dużo jest wrogów A. K., którzy w niej upatrują czysty formalizm i twierdzą, że w niej przeważa strona techniczno-organizacyjna, ale treści i wyraźnego celu tam niema. Autor jednak uwydatnił dosyć wyraźnie cele Akcji Katol. oraz jej zasadnicze cechy. Słusznie powiedział (str. 3), że A. K. nie jest ani franciszkańską ani benedyktyńską, ani jezuicką, tylko katolicką. Ona jest życiem Kościoła, ale organicznem życiem, które pulsuje w głowie i członkach. Ten nacisk na życie organiczne Kościoła nie pozwala autorowi pominąć milczeniem jednego wielkiego zjawiska, jakiem jest w Kościele ruch liturgiczny (tamże).

Świeccy mają brać udział w czynnem apostolstwie Kościoła, ale ponieważ dotąd stali — o ile tylko można było — jak najdalej od spraw kościelnych, trzeba ich zatem pociągnąć do współpracy z duchowieństwem. Trzeba budzić ducha apostolskiego, „jeżeli dusza pełna jest zapału, to już jest apostolska“ (str. 16). Naczelnem zagadnieniem jednak jest, jak szerokie masy pociągnąć, zaprząc do Akcji Katolickiej? Bo celem jej i zadaniem jest przepojenie i przesączenie duchem Chrystusowym życia państwowego i publicznego. Świeccy katolicy, złączeni z duchowieństwem, mają tworzyć jeden front i przepoić duchem chrześcijańskim każdą dziedzinę i formę życia.

Żeby tak się stało, musi u jednych i drugich być zrozumiana potrzeba wspólnego działania, potrzeba społecznego zmysłu. Świeccy i duchowieństwo razem! Tymczasem obecnie usuwa się duchownych z różnych dziedzin życia społecznego, co z jednej strony należy uznać za korzyść, bo księża będą oddani więcej swym istotnie kapłańskim posługom, ale z drugiej strony nie można oddzielać duchowieństwa od świeckich, z którymi ma ono pracować; nie można wyeliminować Kościoła ze spraw świeckich, jeżeli te ostatnie ma się przepoić duchem Chrystusa. W Akcji Katol. należy pracować, współdziałać z Kościołem. Tymczasem cała rzesza „dobrych“ i pobożnych katolików nastawiona jest na branie i korzystanie z łask i dobrodziejstw Kościoła (słuchanie kazań, przystępowanie do sakramentów). Są tacy, którzy się cieszą z tego. A trzeba pamiętać, że jak z jednej strony wobec Boga i Jego łaski jesteśmy żebrakami, tak z drugiej strony powiedzenie Zbawiciela: „Wszelką latorośl we mnie, która nie przynosi owocu, odetnie Ojciec“ (Jan 15, 2) wymaga od nas pracy dla Kościoła. Żyć z Kościoła i z Kościołem, to mało, trzeba żyć dla Kościoła (str. 18). Autor szeroko rozwodzi się nad potrzebą organizacji i zrzeszenia sił katolickich, choć zaznacza, że forma ostatecznie wtedy się znajdzie dla A. K. odpowiednia, kiedy ludzie zrozumieją potrzebę A. K., kiedy zrozumieją, że są chrześcijanami-katolikami, gdy sobie uświadomią swą żywą przynależność do Kościoła.

Gdzie ma prawdziwe życie religijne pulsować, tam muszą być organizacje, stowarzyszenia. Dla Akcji Katol. taką organizacją, komórką społeczną jest parafja, a nie żadna Kongregacja czy Trzeci zakon. Parafja,

życie parafjalne, Msza parafjalna, zbiórka w kościele parafjalnym, wszelka praca nad nędzą duchową i materjalną, tylko na gruncie parafjalnym może być pomyślaną i przeprowadzoną. Łączność z parafją (chrzest, pierwsza Komunja, Msza niedzielna, spowiedź wielkanocna, ślub, pogrzeb, cmentarz) ma doniosłe znaczenie dla samego religijnego urobienia ludu, i wszystkich tych, co na terytorjum par. przebywają. Kto zrywa z parafją, ten najczęściej obojętnieje dla Kościoła — i religji. Przykłady: liczna inteligencja ze wsi, która po odejściu ze wsi nie czuje się związaną z Kościołem, choć jest religijną, ale dla spraw Kościoła obojętna. Zato przywiązanie do gminy i parafji przenosi się na grunt religijny, stąd ludzie kochający ojczyznę swą, swe rodzinne gniazdo, zazwyczaj są przywiązani do religji i Kościoła. Co odrywa od parafji: nowożytna gorączka zarobkowania i wychodźtwo, szkolne nabożeństwa, życie miejskie, okazalsze nabożeństwa poza kościołami parafjalnemi. Duch liturgiczny bardzo trafnie zrozumiał, że dla swego rozwoju, tylko parafja może mu dać odpowiednie podłoże.

Autor (str. 28) powstaje na tych duchownych, co nie chcą dopuścić świeckich do współpracy w apostolacie, co to woleliby oglądać jak ludzie, kierowani pragnieniem głębszej religijności, szukają upustu swej gorliwości w różnych ruchach: eucharystycznym, liturgicznym i t. d. Bo są różne „ruchy“ religijne, ale nie wszystkie prowadzą do Kościoła. Najbardziej przekonywujące argumenty można wyczytać w rozdziałach p. t. „Jak poszczególne stany naturalne mają pracować w Akcji Kat.“, więc mężczyźni, kobiety i młodzież.

Mężczyźni a Akcja Katolicka! Raczej mężczyźni i kobiety a Kościół! W tem zestawieniu smutne wnioski poczyniono w ostatnich stuleciach, że religijność czy przejęcie się sprawami Kościoła jest stanowczo mniejsze u mężczyn niż u kobiet. Tak jest, gdy się weźmie katolików świeckich rodzaju męskiego. Lecz nie należy zapominać, że najcenniejsze siły robocze i apostolskie w Kościele rekrutują się z mężczyzn, którzy należą do duchowieństwa. Ale świecki mężczyzna powinien więcej wpływać na życie kościelne, na formy nabożeństwa, na kazania, a przedewszystkiem na wychowanie. Dlaczego się on od tych spraw usuwa? Bo może za duży wpływ kobiet na ozdabianie kościołów, na powstawanie nowych nabożeństw (niektóre nabożeństwa pozaliturgiczne, powstałe w ostatnich trzech wiekach zbyt wyraźnie zdradzają swe autorki); a kazania czy konferencje, czy nie są tak układane, jakby tylko do zakonnic miały być wygłaszane. Wielu ojców duchownych woli przemawiać do kobiet 100 razy w miesiącu, niż raz na rok do mężczyzn. To samo trzeba powiedzieć o modlitewnikach, książkach i pismach religijnych, które trącą miękkością, formułkami i sentymentalizmem, czułostkowością, opowiadaniami o uzdrowieniach i różnych cudach, których nikt nigdy nie sprawdził, ani nie sprawdzi. Mało tam tej męskiej, odważnej a stanowczej treści i formy. Na wychowanie także mały wpływ wywiera ojciec. Stąd to liczne odstępstwa czy zobojętnienia u młodych, bo choć mają matki pobożne i religijne, nie widzą ani nie czują, że ojciec tak samo dba o religję i Kościół. Ponieważ widzą czasem coś przeciwnego u ojca, więc potem sami to naśladują. Dlatego też wielu dobrych katolików w publicznem życiu nie śmie, czy nie umie, albo nie

chce się angażować, czy narażać na trudy dla spraw Kościoła, bo u swych ojców w domu tego nie widzieli. Matka jest sercem, ojciec rozumem domu; matka ma wskazać i wyuczyć, jak dzieci mają być w domu, i w skrytości serca religijne, ojciec zaś ma nauczyć tak syna jak i córkę, co mają czynić dla Kościoła na publicznej arenie życia.

Dla nas najcenniejsze uwagi zawiera rozdział „Die liturgische Bewegung“ (str. 74—77), gdzie autor, sam wielki działacz na polu liturgicznego odnowienia, stara się i akcję liturgiczną umieścić w sferach Akcji Katolickiej. W całej książeczce wyczuwa się nacisk na mysterium, na organiczny wzrost i organiczne powstawanie w duszach tego, co ma przybrać formy Akcji Katolickiej. Więc nie organizacja zgóry narzucona, lecz wzrost i przybieranie na siłach od dołu, od wewnątrz. Pierwszeństwo przyznaje autor nie zdolnym dyrektorom, ale działaniu łaski. Choć autor dużo sobie obiecuje po ruchu liturgicznym, dalej po ruchu rekolekcyjnym i sodalicyjnym i te dziedziny omówił obszernie, nie znalazł jednak całkowitego uznania u recenzenta jego książki, O. Holzapfel'a OFM, który w „Theol. Revue“ 33 (1934) 8, 335, wytyka autorowi, że na sodalicjach głównie chce podbudować Akcję Katolicką (str. 95), a nie uwzględnił wielu encyklik Leona XIII, a głównie tercjarstwa.

Obaj jednak stawiają ruch liturgiczny obok ruchu eucharystycznego, rekolekcyjnego i sodalicyjnego, a przez to zdradzają, że jeszcze istoty liturgji, oraz jej roli w życiu sakramentalnem Kościoła nie ocenili należycie. *X. Dr. M. Kordel.*

Joh. Bapt. Müller S. J., *Zeremonienbüchlein* für Priester und Kandidaten des Priestertums. 13—15 wyd. opracowane przez J. B. Umberg'a S. J., mała 8°, str. XIV + 304. Freiburg 1934, Herder. Cena br. Mk 2.60, opr. pł. Mk 3.80.

O. Müller już nie żyje († 6. V. 1930), ale znany pod jego nazwiskiem podręcznik rubryk mszalnych i brewjarzowych, idzie znowu w świat w 15-tem wydaniu. Każdy profesor liturgiki i rubryk zna dobrze tę książeczkę, którą można nazwać małą encyklopedją rubrycystyczną. Wszystko, co tyczy rubryk przy celebrowaniu cichej, prywatnej czy uroczystej Mszy, jak należy odprawiać brewjarzowe modły, oraz jak udzielać Sakramentów, ujęte jest w zwięzłe i jasne reguły, przez co mały napozór podręcznik, staje się kopalnią wiadomości z zakresu rubryk i przepisów kościelnych. Każda rubryka, każdy przepis, oparte na autentycznych dekretach SRC, albo na oryginalnem brzmieniu rubryk mszału i brewjarza. Do tego zgrabny format czyni z „Zeremonienbüchlein“ prawdziwe „Vademecum“ dla kapłana i kleryka. *X. M. K.*

O. Atanazy Bierbaum OFM., *Pusillum.* Zwięzłe rozmyślania dla kapłanów. 4 tomy. I od Adwentu do 70-tnicy, str. 215; II od 70-tnicy do 3-ciej niedzieli po Wielkanocy, str. 203; III do 12-tej niedzieli po Świątkach, str. 293; IV do ostatniego tygodnia przed Adwentem, str. 262. Mikołów 1933. Na-

kład i druk: K. Miarka, Sp. Wyd. z o. p. w Mikołowie. Cena oprawnych tomików w płótno 20 zł.

Czytając te „Rozmyślania“, możnaby powiedzieć, że prawdziwa konkurencja dla Huonder'owego *„U stóp Mistrza“*, bo odznaczają się tąsamą łapidarnością, zwięzłością i nowoczesnością, choć stare, niewzruszone i odwieczne prawdy podają jako strawę dla duszy licznemi zajęciami przepracowanego kapłana. Przy wielu zajęciach jedyne to rozmyślania na codzień, choćby po kwadransie, 2—3 strony na każdy dzień, stąd tytuł z cytatu u św. Marka (6, 31): Requiescite pusillum. Myśli ujęte w proste i zwięzłe zdania, nawiązują tu i tam do perykop niedzielnych, od czasu do czasu wtrącone liturgiczne rozważania, a na sobotę zawsze o Matce Bożej. W swym tonie kaznodziejskim zwracają się wprost do kapłana, bo tylko dla niego są przeznaczone.

Wstępna modlitwa oraz niektóre zwroty w szeregu rozmyślań, trącą aż zbyt pobożnością indywidualną, nowożytną, a także tłumaczenie liturgiczne niektórych modlitw czy części Mszy św. zbyt dowolne (II, 31 o ministranturze, introicie), we Mszy Dni Krzyżowych Traktusa niema, ani Suche Dni (prócz przypadających w W. Poście) także nie mają Traktusa w swych Mszach, ani żadna Msza z 4 niedziel adwentowych, co autor podaje jako pewnik (II, 36). Post znowu jest czasem rozważania Męki Pańskiej (II, 38 nn) „nabożeństwo drogi krzyżowej w najprostszy sposób prowadzi na zbawienną drogę cnoty“ (II, 40), „Credo“ nie należy wedle powszechnego zdania liturgistów do Mszy wiernych — Missa fidelium (II, 47); także refleksje nad sekretą (II, 51) nie odpowiadają historji. Czy w modlitwie *Supplices te rogamus* słowa per manus sancti Angeli odnoszą się do Ducha Św., trudno to udowodnić (II, 98).

Zanadto jednostronnie każe świętować miesiąc maj; autor jest zwolennikiem przenoszenia drugorzędnych rzeczy nad istotne (III, 21—22), ale zato zachęca szerzenie i pogłębianie nabożeństwa do Ducha Św., a już godne są rozważania zachęcające do wprowadzenia częstej Komunji św. (III, 108 nn.), które należałoby tu dosłownie powtórzyć. O. Bierbaum przeoczył jednak, czy też nie rozumie istoty i celu ruchu liturgicznego, bo narzekając na opieszałość w częstem przystępowaniu do Komunji świętej i na liczne zaniedbania ze strony duchownych w tej sprawie, powiada, iż na „bractwa, stowarzyszenia, świetne nabożeństwa, ruch liturgiczny, inny jeszcze ruch“ i t. d. (III, 115) wysilamy się, a jednak zabłąkaliśmy się na bagnisko“ (tamże).

Gdyby jednak o Mszy św. podobne podał rozważania, toby z pewnością większe miał powodzenie w apostolacie codziennej Komunji. Raz po raz nawołuje duszpasterza do zgody z zakonami, żeby im nie zazdrościł wystawniejszych nabożeństw, żeby o nim kronika klasztorna po śmierci wypisała: „Erat amicus noster“. *X. Dr. Kordel.*

Ks. Fr. Spirago, *Zbiór Przykładów*, 2-gie wyd. 8°, str. VIII + 518. Mikołów 1934. Nakładem K. Miarki. Cena 15 zł., opr. pł. 16.50.

„*Zbiór przykładów*" ks. Franciszka Spirago należy do książek, których nie powinno brakować w bibljotece podręcznej żadnego duszpasterza. Potrzebę i cel tej książki tłumaczy jasno sam autor w przedmowie: „Przy nauce religji przykłady są koniecznie potrzebne, dlatego, że powszechnie używane katechizmy i książki religijne są ujęte krótko i zwięźle, a główny nacisk kładzie się w nich na oświecenie umysłu. Jeśli katecheta nie wplata w ten krótki i zwięzły wykład przykładów, nauka religji wydaje się słuchaczom czcza i oschła, ponieważ nic nie porusza ich serca i woli. Nauczanie zapomocą przykładów odpowiada zresztą zupełnie sposobowi nauczania Chrystusa, albowiem Chrystus chętnie nauczał przy pomocy przypowieści".

„*Zbiór przykładów*" ks. Spirago można używać przy wykładzie katechizmu, do kazań oraz odczytów w związkach i stowarzyszeniach religijnych; pozatem z niezmiernym pożytkiem mogą je czytać wierni.

Dzieło to ukazuje się obecnie w języku polskim poraz drugi. (Pierwsze wydanie wyszło w roku 1911, nakładem Wydawnictwa K. Miarki).

Nowe wydanie „*Zbiór przykładów*" jest znacznie obszerniejsze niż dawne, nietylko pod względem ilości przykładów, 1524, przedtem 1324), ale i pod względem ilości rozdziałów. Zaznaczyć należy, że nie jest to tylko powiększone dawne wydanie, lecz nowe, oryginalne tłumaczenie, ponieważ wszystkie przykłady, które wchodziły w skład pierwszego wydania, zostały przetłumaczone na nowo, celem usunięcia uchybień językowych i stylistycznych, od których pierwsze wydanie nie było niestety wolne. Nie jest to zresztą jedyna zmiana w stosunku do pierwszego wydania, ponieważ równocześnie poczyniono pewne zmiany w tekście, a mianowicie opuszczono przykłady niestosowne ze względu na warunki polskie, a więc przykłady odnoszące się do zaborców, ew. obcych instytucyj, praw i t. p., a zastąpiono je odpowiedniemi przykładami polskiemi, w liczbie około 100, na końcu spis treści, wykaz imion, wykaz rzeczy (którego w niemieckim oryginale niema), oraz wykaz przykładów polskich.

Andrzej Varsányi, *Boj o mrtve t'elo,* 8°, str. 504. Nákladom vlasným. V Toporci pri Podolinci 1931. Cena 35 Kč. — dla Czytelników Myst. Chr. po 25 Kč = 4.80 zł.

Dlaczego Kościół walczy z paleniem zwłok, dlaczego nie chce słyszeć o krematorjach dla swych zmarłych, wykazał to na 500 stronach ks. prob. Andrzej Varsányi, pracujący w Toporcu koło znanego nam Podolińca na Spiszu. Praca, jaką włożył Sz. Autor w tę książkę, iście benedyktyńska, bo tylu argumentami źródłowymi poparta. Z różnych epok, krajów i religij pozbierał racje za niepaleniem ciał. Starożytne zwyczaje pogrzebowe Egipcjan, Rzymian, Semitów, różne obrzędy liturgiczne przy pogrzebie, to wszystko usprawiedliwia stanowisko katolickiego Kościoła, który nie chce dopuścić, by nieboszczyków spalano w krematorjach. Ogromny materjał, głównie historyczny może posłużyć za temat do kazań, nauki w szkole lub pogadanek na zebraniach w stowarzyszeniach. *X. M. K.*

P i o t r K a r d y n a ł G a s p a r r i, *Katechizm Katolicki*, dla osób dorosłych, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość nauki katolickiej, z czwartego wydania łacińskiego przetłumaczył (†) X. Jan Korzonkiewicz, 8°, str. XIX + 487. Poznań MCMXXXIV. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Cena 9 zł.

Jak wydawcy w przedmowie zaznaczają, niniejszy „Katechizm Katolicki" nie zawiera wszystkich części, które są w łacińskim oryginale, bo na polecenie J. E. Ks. Kardynała-Prymasa Hlonda opuszczono poza innemi takie części: *Catechismus pro admitendis ad primam communionem ad normam decreti „Quam singulari"*, dalej „Katechizm dla młodzieży" i „Krótki zarys dziejów objawienia Bożego".

Jest to ostatnie tłumaczenie ś. p. X. Jana Korzonkiewicza. Oryginał łaciński, napisany przez prawnika, przedstawiał ogromne trudności przy przekładzie na język polski. Sam katechizm nie przedstawia się tak imponująco, ale druga część jego, która stanowi prawie połowę książki, mianowicie świadectwa soborów i Ojców Kościoła, te zalecają i podnoszą wartość oraz znaczenie katechizmu. Nie dla szkoły, ale dla osób dorosłych jest przeznaczony. *X. Kordel.*

L i g u d a A l o j z y ks., *Audi, filia...!* Wybór egzort nowoczesnych dla żeńskiej młodzieży gimnazjalnej, 8°, str. 286. Poznań 1934. Nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Jest to zbiór egzort, jakie autor wygłaszał w ciągu roku szkolnego na nabożeństwach dla uczennic wyższych klas gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu. Ze wstępów do niektórych przemówień widać, że koloryt miejscowy wycisnął na nich piętno. Ale ogólna treść dogmatyczna, prawie zawsze związana z życiem codziennem i ukazywana w zastosowaniu praktycznem, pozwalają korzystać z tych egzort i poza Poznaniem. Wstępy do egzort odznaczają się pewną oryginalnością, bo kaznodziei chodziło już na samym początku o przykucie uwagi słuchaczek, o zaintrygowanie ich i temsamem do przyjęcia dalszych prawd — czasem mniej przyjemnych. Autor starał się być oryginalnym i samodzielnym, choć wyznaje, że dużo pożyczył myśli od Prohaszki, Plus'a, Toth'a i innych, co zaznaczył sumiennie w przypisach. Wszystkich egzort jest 40. *K.*

P e r s o g l i o L u i g i, S. J., *Catechismo sulle quattro parti della Dottrina Christiana* ovvero Spiegazione della Dottrina Christiana. Ediz. II diligentemente riveduta e corretta, secondo il Codice di Diritto Canonico dal Padre Angelo M. Taverna, S. J.; 3 vol. in-8. — Vol. I. *Credo — Pater noster — Ave Maria — Gloria Patri.* 1930, pagine VIII-450. — Vol. II. *Decalogo — Comandamenti della Chiesa.* 1933, pagine IV-480. — Vol. III. *Sacramenti.* 1934, pag. IV-354. 3 volumi Lire 40. Casa Editrice Marietti, Via Legmano, 23 — Torino (118).

Objaśnienia do katechizmu są dziś powszechnem zjawiskiem. Ale rzadko który komentator miał takie powodzenie i szczęście, żeby jego wykład nigdy się nie starzał i nie potrzebował od czasu do czasu uzupełnień i poprawek. Właśnie komentarz do katechizmu O. Persoglio, znanego jeszcze przed wojną jako znakomitego kaznodziei i niezmordowanego

misjonarza, odznacza się z jednej strony prostotą, spokojem, unika wyszukanych ozdób językowych, czy tak modnej nieraz uczoności, ale z drugiej strony zawiera liczne przypowieści, przykłady i porównania. Trzy tomiki obejmują całość nauki chrześcijańskiej w czterech częściach; poszczególne rozdziały są jakby małe traktaty z dogmatyki i teologji moralnej, ale jak praktycznie i przystępnie ujęte, zawsze mają na względzie katechizację czy kazanie. Dla liturgisty najciekawszy będzie tom 3-ci „de Sacramentis", zwłaszcza o Eucharystji, o częstej Komunji św. Autor utrzymuje, że Judasz rzeczywiście komunikował, i to świętokradzko, czemu przeciwni są najnowsi egzegeci. (III, 160). Dla tych, co znają język włoski, omawiany komentarz odda wielkie usługi przy katechizowaniu dzieci, a zwłaszcza ludzi starszych na wsi. M.

Akcja Katolicka a Liturgja. Wychodzący we Włocławku miesięcznik p. t. „Wskazania Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej we Włocławku", w zeszycie lutowym (II, nr. 2, 1934, str. 28) podaje program pracy w zakresie liturgji, zwraca uwagę na znaczenie Chrztu św., którego przyjęcie i łaski powinni sobie uświadomić ci, co pracują w kadrach Akcji Katolickiej. Zrozumienie chrztu i przynależności do Kościoła jest najważniejszym warunkiem współpracy z Kościołem.

Wydawnictwo seryj: „*Szkoła Czynu*". Wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej puściło w świat nowe dwa numery: 10. *Co należy wiedzieć o Akcji Katolickiej?* 11. *Praktykujący Katolik.* Poznań, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej.

PODRĘCZNIKI DLA STUDJUM LITURGIKI.

P. Alfons Neugart OSB, *Handbuch der Liturgie* für Kanzel, Schule und Haus 3 tomy. Benzinger, Einsiedeln-Köln. [przystępny wykład liturgji].

P. Marian Schaller OSB, *Liturgie*, Praha 1933. [Podręcznik po czesku napisany, ale bardzo dobry, por. recenzję w Mysterium V (zesz. wielkanocny) str. 126].

D. A. Coelho OSB, *Cours de Liturgie romaine.* 1 volume: Liturgie fondamentale, Opactwo św. Andrzeja — Lophem-lez-Bruges, Belgja. [Zasady i podstawy liturgji, książka ciesząca się wielkiem uznaniem w Portugalji i Belgji.]

Kempf-Brummer-Faustmann, *Handbuch der Liturgik.* — *In Gottes Tempel*, Paderborn, Schöningh.

J. Lortzing, *Der katholische Gottesdienst, sein biblisches Recht, sein erziehlicher Zweck und sein höchstes Ziel.* Paderborn 1929, Schöningh [Zasadnicze pojęcia o liturgji].

P. Hugo Dausend, OFM, *Im Heiligtum der Liturgie.* Düsseldorf, Schwann. [Podręcznik szkolny dla katechety raczej.]

Dom Gaspar Lefebvre OSB, *Liturgja*, jej podstawowe zasady. (Orjentacje doskonałe w pojęciach liturgjicznych).

P. Hugo Dausend, OFM, *Gebet und Opfer der Kirche.* Düsseldorf, Schwann. [Podręcznik szkolny dla uczniów szkoły średniej.]

D. Pius Parsch, *Messerklärung*, Klosterneuburg (wydanie większe, rzecz najlepsza, jeżeli chodzi o historyczno-liturgiczne wyjaśnienie Mszy św.; mniejsze wydanie powyższej książki jest w przekładzie polskim ś. p. X. J. Korzonkiewicza. Do nabycia w Administracji Mysterium Christi.

Richard Stapper, prof. uniw. w Monastyrze, *Katholische Liturgik* 5/6 powiększone wydanie z 16 obrazkami (8 tablic) 8⁰, str. VII+314, cena br. Mk 6.70, opr. Mk 8.05. Münster 1931, Aschendorff.

Podręcznik dobry dla samego nauczyciela, raczej dla profesorów uczących po seminarjach duchownych. W *Mysterium Christi* (II [1930/31] 333) już była mowa o wartości tej książki.

D. W. Kut, *Święta Teresa od Dzieciątka Jezus*. Tłum. i uzupełnił ks. St. Szpetnar, 8⁰, str. 170, Jarosław 1933, cena zł. 1.20. Do nabycia u autora. Jarosław, Klasztor SS. Niepokalanek.

Ordo Divini Officii Recitandi Sacrique peragendi, iuxta Calendarium Ecclesiae Universalis pro anno Domini MCMXXXV. 8⁰, str. 120. Taurini 1934. E. Marietti, cena lir. 3, z pocztą 4.

„*Droga do Zdrowia*", kwartalnik, roczna prenumerata 2 zł., numer pojed. 30 gr. Redakcja i Administracja: „Droga do Zdrowia", Kraków, ul. Batorego 5. Pismo poświęcone obronie przeciwgazowej, bardzo na czasie! Żądać numeru okazowego!

Życie i nauka Jezusa Chrystusa w zarysie, według dzieła francuskiego O. J. Lebretona T. J., skreślił ks. Juljan Unszlicht, wydawnictwo „Homo Dei", Tuchów 1934, str. 104, cena 80 gr., a wraz z przesyłką 1 zł.

Broszura ks. J. Unszlichta, zasłużonego duszpasterza polskiego we Francji podaje nam w udatnem streszczeniu znakomite dzieło O. J. Lebretona T. J., profesora Instytutu katolickiego w Paryżu, „La vie et l'enseignement de Jésus Christ", przeznaczona jest dla sfer inteligentnych, którym ułatwi syntetyczny pogląd na całokształt dziejów Jezusa Chrystusa, Jego życia i nauki. Jest do nabycia w administracji „Homo Dei", Tuchów (P. K. O. Nr. 153.733), a także w Semin. Zagr. w Potulicach, p. Nakło n/N. (P. K. O. Nr. 202.454).

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Joseph Minichthaler, *Messe und Leben*, 8⁰, str. 224, Tyrolia Verlag, Wien—Innsbruck 1934, cena w kart. Schill. 5.50, Mk 3.30.

Autor, stary praktyk i liturgista, znany z licznych prac na powyższem polu, dał w tej książce nieocenione poglądy na istotę Mszy św., ale w ujęciu katechez i teoretycznych wykładów. Jeżeli wiedeński Związek Katechetów wydał ten zbiorek pouczeń i katechez o Mszy św., to już to samo przemawia za wartością i potrzebą takiej książki. Pierwsza część książki teoretyczna, zawiera wykład metodyki litrgicznego nauczania i wychowania, w drugiej zaś części mamy katechezy na poszczególne klasy szkoły powszechnej. *X. Kordel.*

S. Marja Augustyna, O. Przem., *675 lat kultu Bł. Bronisławy.* Pamiątka Jubileuszowa 1259—1934. Kraków 1934. Nakładem funduszu kanonizacyjnego Bł. Bronisławy. Konwent PP. Norbertanek. 8⁰, str. 87, cena zł. 1.20. Do nabycia przy Klasztorze PP. Norbertanek, Kraków-Zwierzyniec.

Zbiór Godzinek Kościelnych, opracował i wydał X. S. B., 16⁰, str. 54. Warszawa 1934. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa, Szczepkowskiego, Aleje Jerozolimskie 23; *Przeglądu Katol.*, Krak. Przedmieście 71. Kroniki Rodzinnej, cena 40 groszy.
